

ŁÓDŹ

KREUJE INNOWACJE

MAGAZYN INFORMACYJNY MIASTA ŁODZI

NR 2 (7)/2015

ZAPISALIŚMY SIĘ W HISTORII

MUSIMY TRZYMAĆ RĘKĘ NA PULSIE

Z POMYSŁEM NA BIZNES

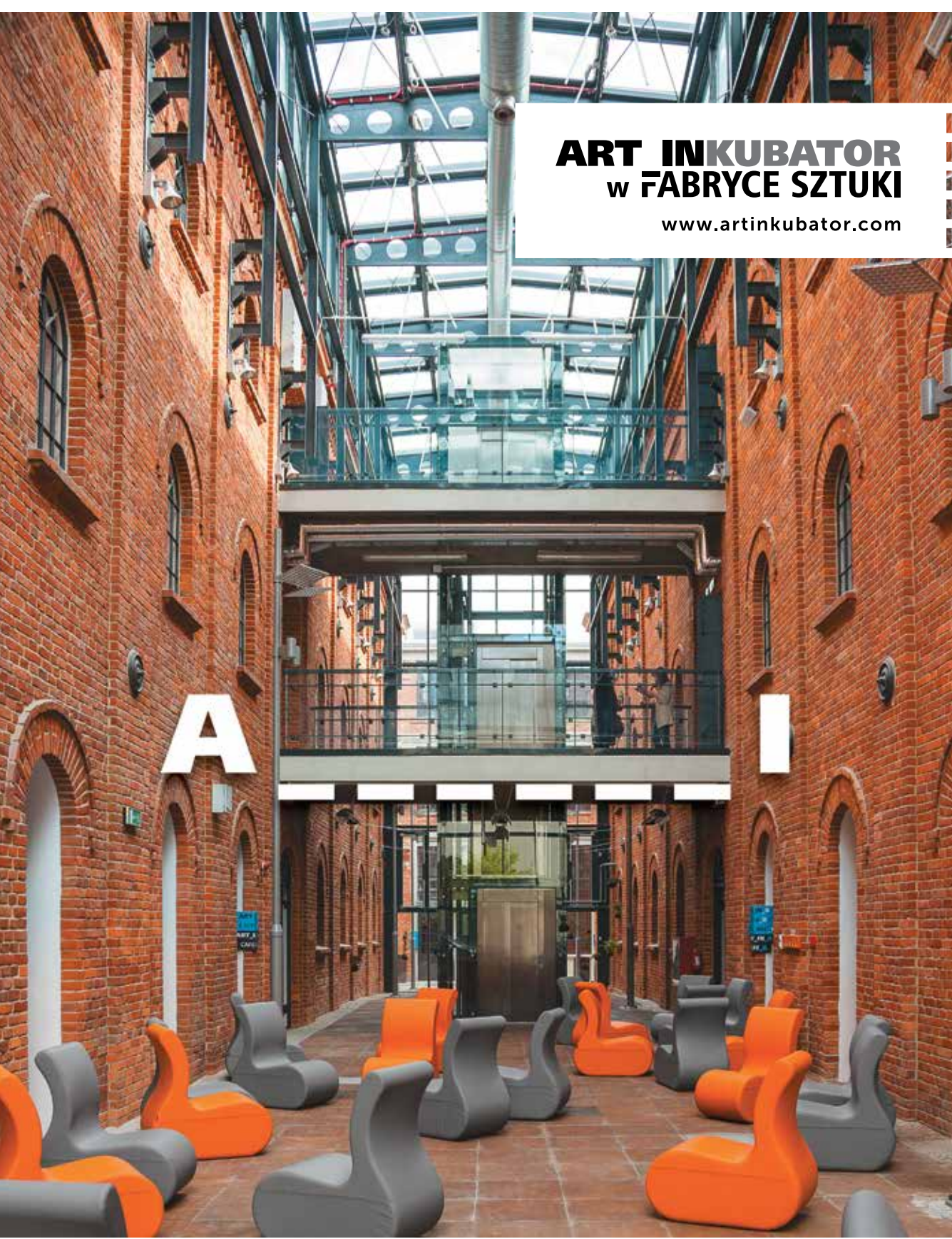
POSTAWILI NA TŁOCZNIĘ

MIASTO ZIELENI

ART INKUBATOR w FABRYCE SZTUKI

www.artinkubator.com

A





ANNA KRAWCZYK,
REDAKTOR
NACZELNA

Musimy trzymać rękę na pulsie – zgodnie oświadczają rektorzy sześciu uczelni publicznych. W 2015 roku przypada jubileusz 70-lecia powstania łódzkich szkół wyższych. Już rozpoczęły się jego obchody. W drugiej połowie maja na Uniwersytecie Łódzkim odbędzie się światowy zjazd absolwentów. W programie przewidziano także wspólne posiedzenie Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich i senatów łódzkich uczelni publicznych. Na Wydziale Filologicznym 24 maja odbędzie się uroczystość nadania tytułu doctora honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego prof. Umberto Eco. Faktem jest więc już nie tylko umiędzynarodowienie uroczystości jubileuszowych, lecz również samych uczelni. Rektorzy stali się obecnie doskonałymi menedżerami, rozliczającymi przede wszystkim z efektów swojej pracy. Rektor Politechniki Łódzkiej może poszczycić się inicjatywą Lodz Solar Team. Tworzący ten zespół studenci Politechniki zamierzają nie tylko wziąć udział, ale i wygrać World Solar Challenge 2015. Podczas tego australijskiego wyścigu planują pokonać 3 tys. kilometrów w specjalnym pojeździe napędzanym energią odnawialną. Rok 2015 jest jeszcze chociażby z jednego powodu wyjątkowy dla Łodzi. Za sprawą Opus Film, producenta „Idy”, nagroda Amerykańskiej Akademii Filmowej trafiła do Łodzi. – Wpisaliśmy się do historii polskiego filmu, zdobywając pierwszego Oscara za film fabularny – mówi w specjalnym wywiadzie dla „Łódź Kreuje Innowacje” Piotr Dzieciot, prezes Opus Film. A my pytamy o emocje towarzyszące twórcom „Idy” podczas gali oscarowej i rozmawiamy o uniwersalizmie filmu. Łąkowa 29 w Łodzi to, oprócz Opus Film, adres wielu przedsiębiorców związanych z branżą filmową. Tutaj też swoją siedzibę ma Efektpol. Marcin Nowak, szef firmy, podkreśla, że rynek gier i efektów specjalnych w Łodzi bez wsparcia ze strony młodych ludzi nie będzie się rozwijał. Tym na pomoc spieszy prezydent miasta, organizując już po raz siódmy konkurs na najlepszy biznesplan „Młodzi w Łodzi – Mam pomysł na biznes”. Łódzkie to także tereny rolnicze. Z bogactwa natury skorzystali młodzi przedsiębiorcy, którzy postawili na tłocznie soków owocowych. Pozostając w pysznej tematyce, prezentujemy również rodzinny Zakład Przetwórstwa Mięsnego Grot. Zachęcając do lektury, zapraszamy na XII Festiwal Dobrego Smaku, który odbędzie się w Łodzi w dniach 25–28 czerwca.

Zdjęcie: Paweł Ławreszuk

WYDAWCA

Urząd Miasta Łodzi
Departament Architektury i Rozwoju
Biuro Obsługi Inwestora
ul. Piotrkowska 104a, 90-926 Łódź
T. +48 42 638 59 39
E: boi@uml.lodz.pl



REALIZACJA

INFRAMEDIA Anna Krawczyk

inframedia

ul. Balonowa 21/3, 02-635 Warszawa
T. + 48 22 856 45 00
F + 48 22 270 20 55
E. biuro@inframedia.pl
www.inframedia.pl

REDAKTOR NACZELNA

Anna Krawczyk
a.krawczyk@inframedia.pl

SEKRETARZ REDAKCJI

Ewa Popławska

REDAKTOR

Jarosław Zaradkiewicz
j.zaradkiewicz@inframedia.pl

REDAKCJA I KOREKTA

Anna Lisiecka

TŁUMACZE

Marta Kaczyńska
Piotr Szlauzyś

FOTOGRAF

Paweł Ławreszuk

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD

Joanna Białecka-Rybacka

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Paweł Ławreszuk

Nakład
1500 egz.

Niniejsza publikacja nie może być przekazywana w jakiegokolwiek formie, w całości lub w części bez uprzedniej zgody wydawnictwa Inframedia. Dołożono największej staranności w publikację tego magazynu. Wydawnictwo Inframedia nie ponosi odpowiedzialności za dokładność informacji ani za jakiegokolwiek konsekwencje z niej wynikające.



SPIS TREŚCI

DEBATA

- 6 Musimy trzymać rękę na pulsie**
O ocenę dorobku akademickiej Łodzi, nakreślenie obecnego obrazu szkół wyższych oraz perspektyw na przyszłość poprosiliśmy rektorów sześciu łódzkich uczelni publicznych

NAUKA

- 12 Do rany przyłóż**
Hydrożel to opatrunek nowej generacji, w 90 proc. wyprodukowany z wody
- 14 Słoneczny samochód**
3 tys. kilometrów na energii odnawialnej chcą przejechać studenci Politechniki Łódzkiej z Lodz Solar Team

GOSPODARKA

- 16 Z pomysłem na biznes**
Już kilkudziesięciu młodych przedsiębiorców uzyskało realne wsparcie w ramach konkursu „Młodzi w Łodzi – Mam pomysł na biznes”
- 20 Z pasją do transportu**
Na przestrzeni lat łódzka spółka ENIKA zmieniała się tak, jak zmieniała się polska gospodarka. Od garażu do wielkich hal



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego Fundusze Europejskie dla rozwoju regionu łódzkiego



22 Smakuje wyśmienicie

13 grudnia 1990 roku na obrzeżach Łodzi, w Starowej Górze powstał Zakład Przetwórstwa Mięsnego Grot, który w tym roku będzie obchodził jubileusz 25-lecia istnienia

24 Postawili na tłocznie

Tłocznie świeżych soków w regionie łódzkim powstały z różnych powodów. Jednak łączy je jedno, wszyscy ich założyciele do tłoczenia soków podchodzą z pasją

26 Wypowiedź Arnolda Lorenca z Wydziału Informacji i Komunikacji Społecznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego

27 Nowoczesne płatności

Pręźnie rozwijająca się międzynarodowa firma software'owa Seamless, specjalizująca się w rozwiązaniach technologicznych dla operatorów telefonii komórkowej oraz sprzedawców detalicznych, dwa lata temu otworzyła oddział w Łodzi

PRZEMYSŁY KREATYWNE

28 Polskie centrum inscenizacji i pirotechniki

Dzięki zasobom Łódzkiego Centrum Filmowego powstaje rocznie kilkadziesiąt produkcji filmowych

30 Zapisaliśmy się w historii

– Każdy film jest inny. Ten różnił się od innych tym, że pracowaliśmy z reżyserem, który odniósł już duży sukces światowy, ale pierwszy raz kręcił w Polsce film fabularny – mówi **Piotr Dziecioł**, producent „Idy”

33 Efektowny powrót

Efektopol zajmuje się szeroko pojętą produkcją audiowizualną – od filmów fabularnych przez animacje po gry, reklamy i wideoklipy

34 W dobrym tonie

Szesnaście lat temu **Krzysztof Tonn** postanowił założyć własne studio dźwiękowe. Nazwał je po prostu Tonn Studio

FELIETON

35 Energetyczny elementarz

Na naszej planecie zwierzęta walczą o jedzenie, a ludzie o energię

TURYSTYKA

36 Miasto zieleni

38 KALENDARIUM



JAROSŁAW ZARADKIEWICZ

Musimy trzymać rękę na pulsie



Rok 2015 jest szczególny dla łódzkiego szkolnictwa wyższego. Miasto uroczyście obchodzi 70. rocznicę powstania publicznych uczelni. O ocenę dorobku akademickiej Łodzi, nakreślenie obecnego obrazu szkół wyższych oraz perspektyw na przyszłość poprosiliśmy rektorów sześciu łódzkich uczelni publicznych: prof. Jolantę Rudzką-Habisiak z Akademii Sztuk Pięknych, prof. dr. hab. inż. Stanisława Bieleckiego z Politechniki Łódzkiej, prof. dr. hab. n. med. Pawła Górskiego z Uniwersytetu Medycznego, prof. Mariusza Grzegorzka ze Szkoły Filmowej, prof. dr. hab. Włodzimierza Nykiela z Uniwersytetu Łódzkiego oraz prof. dr. hab. Cezarego Saneckiego z Akademii Muzycznej.

Jakie kluczowe zmiany zaszły w szkolnictwie wyższym na przestrzeni ostatnich 70 lat?

Jolanta Rudzka-Habisiak: To bardzo długi okres, w którym łódzkie uczelnie stały się dojrzałe, rozwijające się dynamicznie, o ugruntowanej pozycji nie tylko w Polsce, ale również w Europie i na świecie. Należy pamiętać, że ich rozkwit to jednak głównie czas po transformacji ustrojowej. Dla środowiska naukowego najważniejsze zmiany po 1989 roku to rzeczywista autonomia szkół wyższych, możliwość poszerzenia badań, otwieranie nowych kierunków nauczania, ale również realizacja inwestycji poszerzających bazę dydaktyczną i badawczą.

Stanisław Bielecki: Sądzę, że najistotniejsze zmiany zaszły po 1989 roku. Szkoły wyższe przestały być ręcznie sterowane przez państwo, rozpoczęło się dążenie do zachowania jedności kształcenia i badań. Nastąpiły wolne wybory rektorów,

demokratyzacja życia uczelnianego i zmiana roli uczelni. Wielokrotnie zwiększyła się liczba studiujących. Coraz większy nacisk kładziemy na jakość kształcenia i wykorzystywanie nowych metod edukacyjnych. Obecnie doskonale wiemy, iż bez badań naukowych i synergii nauki z praktyką nie ma dobrej dydaktyki. Dziś współpraca gospodarki, biznesu i nauki coraz bardziej się rozwija, a uczelnie w znacznej mierze wpływają na kreowanie współczesnej rzeczywistości.

Cezary Sanecki: Z mojego punktu widzenia – perspektywy artysty muzyka, będącego jednocześnie pracownikiem dydaktyczno-naukowym wyższej uczelni przez blisko 30 lat – kamieniem milowym w artystycznym szkolnictwie wyższym były zmiany legislacyjne, które zostały wprowadzone w początkach zeszłej dekady. W końcu doceniono dziedzinę i dyscyplinę artystyczne pod względem ich wartości naukowej, badawczej. Zapoczątkowane w latach 90. nowe możliwości



Prof. Jolanta Rudzka-Habisiak, Akademia Sztuk

Pięknych: W sztuce sam talent już dzisiaj nie wystarcza. Trzeba mieć wizję tego, do czego się dąży, co się chce osiągnąć.

współpracy i kontaktu z zagranicznymi uczelniami, wymiany studentów i pracowników w dużym stopniu wpływają na wzrost jakości kształcenia oraz komunikację i kooperację kulturową. Ważnym krokiem była też reforma wprowadzająca system boloński.

Paweł Górski: Polskie szkolnictwo wyższe, w większym niż można się było spodziewać kilkadziesiąt lat temu stopniu, ukierunkowane zostało w stronę praktycznej użyteczności absolwenta. Także badania naukowe z założenia mają dziś być przede wszystkim poświęcone efektom wdrożeniowym. Wewnętrzne struktury uczelni stały się bardziej demokratyczne, gdyż zasadniczy wpływ na ich funkcjonowanie mają nie tylko nauczyciele akademicki, ale także studenci. Wpływ umiędzynarodowienia szkolnictwa jest ogromny, chodzi o dostosowanie polskich programów nauczania do międzynarodowych, system grantów europejskich, preferencje dla dużych, społecznie ważnych badań naukowych oraz edukowanie studentów z różnych krajów w polskich uczelniach publicznych. Całkowicie zmieniła się też rola rektora i dziekanów. Tradycyjne, ceremonialne zadania, które im przypisano, zeszły na margines, teraz rozliczenia ich pracy dokonuje się głównie na podstawie ich działalności menedżerskiej.

Włodzimierz Nykiel: Szkolnictwo wyższe ulega zmianom podobnie jak całe jego otoczenie społeczne, polityczne

i gospodarcze. W tym wszystkim uniwersytet ze swoją misją, ze swą rolą w państwie i społeczeństwie pozostaje jedną z najważniejszych wartości. Na pewno działamy w zupełnie innych warunkach zewnętrznych. Niemniej, jesteśmy wciąż kluczową instytucją życia umysłowego.

Jakie szanse otwierają się przed uczelniami w nowej perspektywie finansowej 2014–2020?

Cezary Sanecki: Musimy trzymać rękę na pulsie i reagować na wszelkie zmiany. Dlatego staramy się stale poszerzać naszą ofertę edukacyjną i wprowadzać nowe rozwiązania. Chcielibyśmy, aby Akademia Muzyczna niezmiennie była uczelnią atrakcyjną i przyciągała kandydatów na studia. Nie tylko tych z Polski, ale i w większym niż dotąd stopniu z zagranicy. Mamy już nową infrastrukturę budowaną w postaci Sali Koncertowej i Regionalnego Ośrodka Kultury, Edukacji i Dokumentacji Muzycznej. Chcemy je teraz wyposażać w nowoczesne technologie i nowe instrumenty, aby zapewnić naszym studentom i pracownikom jeszcze wyższy komfort nauki i pracy.

Mariusz Grzegorzek: Jesteśmy uczelnią niezwykle silnie uzależnioną od technologii. Cyfrowy aspekt rejestracji, a w szczególności postprodukcji obrazu filmowego, staje się ważnym narzędziem wizualnej kreacji. Musimy być na bieżąco, śledzić najnowsze trendy w myśleniu o kształtowaniu



Prof. dr hab. inż. Stanisław Bielecki, Politechnika Łódzka:

Politechnika Łódzka jest jedyną polską uczelnią, która znalazła się w elitarnym Europejskim Konsorcjum Uczelni Innowacyjnych i zajmuje znaczące miejsce na naukowej mapie Polski.



Prof. dr hab. n. med. Paweł Górski, Uniwersytet Medyczny:

Kilka lat temu powołaliśmy Centrum Innowacji i Transferu Technologii oraz nieformalną grupę biznesu, co z pewnością zaowocowało trzykrotnym wzrostem liczby patentów w ostatnim roku.

obrazu filmowego. Wymaga to powołania nowych kierunków, pozyskania wybitnych specjalistów w tej dziedzinie i – co równie trudne – pozyskiwania środków na stałe odświeżanie niezwykle kosztownych technologii, które po trzech latach stają się często przestarzałe.

Paweł Górski: Perspektywy finansowe lat 2015–2020 są wbrew ogólnym wrażeniom nie najlepsze. Łódzkie uczelnie, w tym Uniwersytet Medyczny, są w dalszym ciągu poważnie niedoinwestowane w zakresie infrastruktury. Chodzi o jakość zaplecza szpitali akademickich, a także bazy naukowej. Niewątpliwie szansą są programy międzynarodowe, ale nie obejmują one wydatków na infrastrukturę. Obiecująco wygląda tu i ówdzie partnerstwo publiczno-prywatne.

Włodzimierz Nykiel: Dziś, po okresie boomu edukacyjnego, na Uniwersytecie powracamy do bardziej tradycyjnej skali kształcenia. Traktujemy to jako wielką szansę na zbudowanie dobrych relacji pomiędzy nauczycielem a studentem. Staramy się przyglądać naszym studentom i dostosowywać do ich modelu osobowości i sposobów percepcji nasze metody dydaktyczne. Otwieramy się na studentów z zagranicy, tym samym zwiększamy liczbę zajęć w językach obcych, i to nie tylko w angielskim.

Stanisław Bielecki: Nowa perspektywa finansowa kładzie nacisk na współpracę nauki i przemysłu tak, by prowadzone badania miały zastosowanie w tworzeniu nowych technologii, udoskonalaniu tych znanych i pojawianiu się innowacyjnych produktów w skali globalnej. Wprowadzamy na Politechnice takie działania, które pobudzają naszych naukowców do prowadzenia interdyscyplinarnych badań

w międzynarodowych zespołach. Politechnika Łódzka jest jedyną polską uczelnią, która znalazła się w elitarnym Europejskim Konsorcjum Uczelni Innowacyjnych i zajmuje znaczące miejsce na naukowej mapie Polski. Rozwijanie współpracy na linii uczelnia–przedsiębiorcy pozwala na wspólne działania w celu jak najlepszego przygotowania studentów do dalszej kariery zawodowej. Uczelnia musi wyjść naprzeciw oczekiwaniom rynku, oferując odpowiednie kierunki kształcenia na studiach pierwszego i drugiego stopnia oraz prowadząc studia doktoranckie, gdyż zapotrzebowanie na takich specjalistów wzrośnie w rozwijającym się przemyśle. Oferujemy także bieżące uzupełnianie wiedzy na szkoleniach i studiach podyplomowych. Nowe otoczenie wymaga również konsolidacji uczelni, co sprzyja lepszemu wykorzystaniu ich potencjału.

Jolanta Rudzka-Habisiak: Planujemy kłaść jeszcze większy nacisk na współpracę z przemysłem, konfrontację z realnym rynkiem i klientem bezpośrednim. Ważna jest także infrastruktura uczelni. W rewitalizowanych obiektach na Księżym Młynie swoją siedzibę będzie miało Akademickie Centrum Designu, instytucja skupiająca wszystkie wydziały projektowe państwowych szkół artystycznych w Polsce i promująca działania kreatywne ich studentów. Największym wyzwaniem jest zdecydowanie niż demograficzny. Wymusza on konieczność takiego przygotowania uczelni pod względem programowym, które zagwarantuje absolwentom właściwy start na rynku pracy.

Jak wygląda współpraca uczelni z wiodącymi graczami na rynku pracy? Czy w ofercie kształcenia znajdują się kierunki dostosowane do potrzeb tego rynku, a współtworzone z pracodawcami?

Włodzimierz Nykiel: Właśnie ogłaszaliśmy otwarcie nowego kierunku – bankowość cyfrowa – prowadzonego wspólnie z mBankiem i Accenture. Mamy już kierunek lingwistyka dla biznesu prowadzony wspólnie z Infosysem i HP. Ale to tylko ułamek naszej działalności dydaktycznej. Proszę pamiętać, że kształcimy też na tradycyjnych kierunkach akademickich i uniwersyteckich. Tam również staramy się zaferować naszym studentom takie programy kształcenia, w których mogliby odnaleźć to, co ich interesuje i co pozwoli im w przyszłości zachować dużą elastyczność na rynku pracy.

Stanisław Bielecki: Współcześnie zadaniem nauki, a szczególnie nauk inżynierskich, jest prowadzenie badań, na podstawie których opracowuje się innowacyjne procesy i technologie dla przemysłu. Programy badawcze w nowej perspektywie finansowania mają to ułatwiać, zarówno przemysłowi, jak i uczelniom, kładąc nacisk na ich obustronną współpracę.

Prof. Mariusz Grzegorzek, Szkoła Filmowa w Łodzi: Próbuje-
my nie poddawać się populistycznym tendencjom polegającym na
zwiększaniu liczby studentów czy powoływaniu nowych kierunków
– dobrze pojęta elitarność stanowi o sile naszej uczelni.

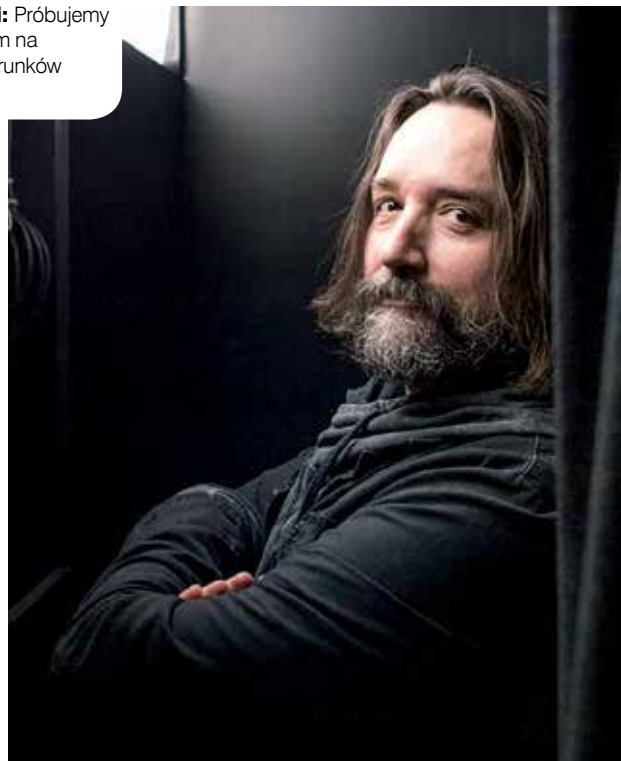
Politechnika Łódzka prowadzi projekty badawcze z wieloma znaczącymi koncernami, takimi jak Airbus Helicopters, PSA Peugeot Citroën, Polmos, PGF Polska Grupa Farmaceutyczna, PGE, ABB, Corning Optical Communications, Hutchinson. Nasza uczelnia pozostaje w stałym kontakcie z pracodawcami przy tworzeniu programów studiów i rozwija nie tylko kierunki międzywydziałowe, ale także międzyuczelniane, jak np. chemia budowlana uruchomiony w porozumieniu z przemysłem wspólnie z Politechniką Gdańską i AGH. Z inicjatywy Politechniki Łódzkiej powstało wiele klastrów i platform technologicznych. Nieustannie pracujemy nad doskonaleniem marki Politechniki Łódzkiej i jej europejskiej, a nawet światowej rozpoznawalności, jako że te czynniki przekładają się na sukcesy zawodowe naszych absolwentów.

Cezary Sanecki: Jako uczelnia muzyczna mamy bardzo wyspecjalizowany profil nauczania, aczkolwiek staramy się, aby nasi absolwenci trafiali na rynek pracy z wieloma doświadczeniami i umiejętnościami. Wraz ze szkołami muzycznymi organizujemy praktyki pedagogiczne i metodyczne dla studentów. W Filharmonii Łódzkiej nasi studenci odbywają praktyki zawodowe, aby poznać rytm pracy profesjonalnej orkiestry i z takim doświadczeniem bez problemu odnaleźć się w rzeczywistości polskich czy zagranicznych zespołów orkiestrowych. Wychodzimy naprzeciw zapotrzebowaniu łódzkich instytucji muzycznych, wprowadziliśmy np. do oferty specjalność musical, m.in. ze względu na głosy władz Teatru Muzycznego.

Jolanta Rudzka-Habisiak: W przypadku uczelni artystycznych sprawa jest złożona. Mamy do czynienia z absolwentami po kierunkach projektowych i artystycznych. Modelowym przykładem jest Katedra Ubioru, której absolwenci w 100 proc. znajdują pracę w zawodzie – większość projektuje dla dużych firm. Wyzwaniem jest kariera indywidualna, tu obok talentu rządzą szczęście i możliwości finansowe, ale mamy wiele spektakularnych przykładów sukcesów naszych wychowanków w świecie mody. Podobnie jest na takich kierunkach studiów jak wzornictwo czy architektura wnętrz – specjalności projektowe bazują bowiem na praktyce, wiążą się z konkretną gałęzią przemysłu. Działające w Akademii Centrum Transferu Technologii pozwala na wpisywanie w cykl dydaktyczny projektów kierowanych do konkretnych firm.

Sytuacja wygląda nieco inaczej w przypadku sztuk pięknych, mających ze swojej istoty charakter indywidualny. Na szczęście rynek sztuki otworzył się na młodych artystów poprzez konkursy, promocje czy aukcje. Z pewnością jest im o wiele łatwiej niż jeszcze kilka lat temu.

Mariusz Grzegorzek: Szkoła Filmowa jest specyficzną uczelnią, o wielkiej krajowej i międzynarodowej renomie. Co roku rzesze kandydatów starają się o jej indeks.



Nie popadamy jednak w błogie zadowolenie. Stale monitorujemy program nauczania na poszczególnych wydziałach. Staramy się pozyskiwać jak największą grupę wybitnych pedagogów i twórców, gdyż fundamentem naszego procesu nauczania jest relacja mistrz–uczeń. Próbuje-
my nie poddawać się populistycznym tendencjom polegającym na zwiększaniu liczby studentów czy powoływaniu nowych kierunków – dobrze pojęta elitarność stanowi o sile naszej uczelni.

Obecnie duży nacisk kładziony jest na komercjalizację badań naukowych. Jak to wygląda na łódzkich uczelniach?

Stanisław Bielecki: Komercjalizacja jest jednym ze strategicznych celów Politechniki Łódzkiej. Działania w tym zakresie są prowadzone przez Centrum Transferu Technologii – spółkę stworzoną właśnie do celów komercjalizacji. O skuteczności tych działań świadczą nasze wyniki: druga pozycja wśród polskich uczelni w sprzedaży licencji (zgodnie z rankingiem magazynu „Perspektywy”), zaangażowanie w ponad 450 projektów B+R we współpracy z 230 partnerami biznesowymi, wolumen komercjalizacji to kwota prawie 3 mln zł oraz około 30 umów komercjalizacyjnych w ciągu ostatnich trzech lat. Ponadto technologie z PŁ są wdrażane przez trzy spółki spin off, a kolejne spółki wywodzące się z PŁ są w fazie tworzenia.

Włodzimierz Nykiel: Staramy się dokonywać postępu w tej dziedzinie. Wszędzie tam, gdzie możliwe jest skomercjalizowanie wyników naszej pracy badawczej, staramy się to robić.



Prof. dr hab. Włodzimierz Nykiel, Uniwersytet Łódzki: Naszym atutem są ludzie. Pracownicy i studenci. Ich zdolności, ambicje i plany.

Paweł Górski: Komercjalizacja badań na uniwersytetach nie może być porównywana z możliwościami uczelni technicznych. Kilka lat temu powołaliśmy Centrum Innowacji i Transferu Technologii oraz nieformalną grupę biznesu, co z pewnością zaowocowało trzykrotnym wzrostem liczby patentów w ostatnim roku, powstaniem spółek typu spin off oraz konsorcjów z innymi podmiotami o charakterze komercyjnym. Nowoczesność to nie tylko nowe uwarunkowania ekonomiczne, zmieniające strefę zarządczą pod kątem przedsiębiorstwa naukowo-dydaktycznego, ale również odpowiedź innych uczelni na potrzeby społeczne. Uniwersytet Medyczny znalazł odpowiednią formę działalności, nie gubiąc przy tym sztandarowych założeń swej misji.

Cezary Sanecki: Nas ten problem nie dotyczy. Zajmujemy się sztuką, którą trudno komercjalizować. Oczywiście staramy się, aby artystyczne działania naszych studentów i pracowników nie trafiały w próżnię, dlatego posiadamy bogatą ofertę artystyczną. Koncerty i innego rodzaju wydarzenia odbywają się u nas prawie codziennie. Na wszystkie bardzo serdecznie zapraszam.

Mariusz Grzegorzek: Problem badań naukowych to w naszej uczelni prawdziwy koszmar i namacalny dowód na kompletny brak przystawalności sztuki do klasycznych dziedzin naukowych. Nie jesteśmy w stanie przebić się przez świat nauki i powołane przez niego komisje, z natury rzeczy przyzwyczajone do swoich precyzyjnych i mierzalnych kryteriów. Naukowcy nas nie lubią.

Jolanta Rudzka-Habisiak: Wprowadziliśmy regulamin, który określa zasady komercjalizacji wiedzy i praw własności intelektualnej. Z wielką troską odnosimy się do praw autorskich naszych studentów.

Jak zdobyć studentów w dobie niżu demograficznego?

Paweł Górski: Liczba chętnych do podjęcia studiów typowo medycznych systematycznie wzrasta. Tendencje te utrzymają się prawdopodobnie do roku 2030, i to pomimo niżu demograficznego. Niż dotyka jedynie niektóre kierunki. Uczelnia musi reagować i elastycznie ograniczać liczbę kierunków studiów, a z niektórych wręcz rezygnować.

Stanisław Bielecki: Skutecznie konkurować o studentów chcemy przede wszystkim jakością kształcenia i dostosowaniem oferty edukacyjnej do potrzeb gospodarki. Na Politechnice Łódzkiej rozwijamy nowoczesne metody kształcenia oparte na nauczaniu na bazie problemu (problem based learning). Utworzyliśmy unikatową w skali kraju pracownię kreatywnego rozwiązywania zagadnień problemowych metodą design thinking, w której uczymy studentów tworzenia innowacyjnych produktów i usług. Prowadzimy Interdyscyplinarną Szkołę Innowacji, organizujemy konkursy na najlepsze pomysły na biznes. Programy studiów układamy wspólnie z pracodawcami. Dziś, mimo niżu demograficznego, PŁ jest jedną z najchętniej wybieranych uczelni. Badania i rankingi wskazują, że jesteśmy w czołówce uczelni, których absolwenci otrzymują najwyższe wynagrodzenia oraz są najczęściej poszukiwani przez pracodawców.

Włodzimierz Nykiel: Staramy się przyciągać młodych ludzi, wskazując na nowoczesne kierunki, nowe formy kształcenia. Chcemy też pokazywać wartość tradycyjnych kierunków uniwersyteckich, zwłaszcza podstawowych, jak matematyka, fizyka czy chemia. To wykształcenie zawsze będzie społeczeństwu i państwu potrzebne. Ponadto zwiększenie naszych wysiłków badawczych – jak pokazują doświadczenia uczelni zagranicznych – przyciąga najzdolniejszych studentów, tych, którzy chcą uczestniczyć w badaniach, myślą o pracy naukowej.

Cezary Sanecki: Jesteśmy uczelnią o wyspecjalizowanym profilu, jedyną taką w regionie, poza tym szkołą kameralną, dlatego nie obawiamy się niżu demograficznego. Jednocześnie jednak poszerzamy ofertę edukacyjną o nowe kierunki i specjalności, skierowane do innego niż dotąd odbiorcy. Wprowadzamy takie nowości, jak kompozycja muzyki filmowej, muzyka w mediach, wokalistyka estradowa czy musical.

Jak powinien wyglądać profil współczesnego studenta?

Stanisław Bielecki: Kluczem do sukcesu są wiedza i kompetencje, w tym także wiedza na temat rynku pracy, jego realiów i wymagań. Obecnie student poza wiedzą techniczną powinien posiadać i rozwijać także umiejętności miękkie, w szczególności dotyczące pracy w grupie i komunikowania się, często w zespołach międzynarodowych. Studia powinien łączyć ze zdobywaniem doświadczeń zawodowych, pracą w kołach naukowych i organizacjach studenckich. Wiemy, że nie istnieje jeden profil studenta; jesteśmy przygotowani na pracę



Prof. dr hab. Cezary Sanecki, Akademia Muzyczna: Musimy trzymać rękę na pulsie i reagować na wszelkie zmiany. Dlatego staramy się stale poszerzać naszą ofertę edukacyjną i wprowadzać nowe rozwiązania.

z każdym jego rodzajem, a szczególnie uzdolnionym pasjonatom proponujemy Krótką Indywidualną Ścieżkę Studiowania.

Cezary Sanecki: Z mojej perspektywy student powinien być przede wszystkim uzdolniony i pracowity. W zawodzie muzyka bez talentu i ciężkiej pracy nic się nie osiągnie.

Paweł Górski: Profil absolwenta ukierunkowanego na karierę jest najgorszym z możliwych. Na studiach medycznych staramy się przedstawiać zadania lekarzy i innych zawodów medycznych. Absolwent powinien być przede wszystkim przyzwoitym człowiekiem, patriotą, odpowiedzialnym za wykonywanie zadań i tak winien ukierunkować swoje ambicje. Bez ciężkiej pracy i systematycznego zdobywania wiedzy odpada się z tego typu zawodów już po kilku latach.

Włodzimierz Nykiel: Sądzę, że cechy, którymi powinien charakteryzować się student, są w każdej epoce niemal jednakowe: pracowitość i ambicja są chyba warunkiem sine qua non jakiegokolwiek działalności intelektualnej. Ważna jest otwartość, ciekawość świata, odwaga formułowania pytań, także tych kierowanych do siebie.

Jolanta Rudzka-Habisiak: W sztuce sam talent już dzisiaj nie wystarcza. Potrzebna jest praca, praca i jeszcze raz praca. Trzeba mieć wizję tego, do czego się dąży, co się chce osiągnąć. Liczą się umiejętność współpracy w grupie i pewien gen przedsiębiorczości.

Jakie są atuty łódzkich uczelni, co warto zmienić?

Włodzimierz Nykiel: Naszym atutem są ludzie. Pracownicy i studenci. Ich zdolności, ambicje i plany. Słabością jest to, że nie w pełni wykorzystujemy nasz potencjał. Musimy śmiało

i z odwagą rozwijać skrzydła. To nie jest błyskawiczny proces. Ale wśród młodych pracowników naukowych zauważam już tę śmiałość i w niej upatruję nadzieję na rozwój.

Paweł Górski: Głównym atutem uczelni jest nowoczesność. Pod tym słowem kryje się przede wszystkim elastyczność zarządzania procesowego oraz wysoki stopień umiędzynarodowienia. Oznacza to, że staliśmy się gronem konkurencyjnym na rynku naukowo-dydaktycznym Europy. Uczelnia przeszła poważne przeobrażenie i w gruncie rzeczy poza niedostatkiem infrastruktury nie ma poważnych, zależnych od niej samej słabości.

Stanisław Bielecki: Zasadniczym problemem, przed którym stoi Politechnika Łódzka, jest budowanie nowych specjalizacji stwarzających szansę skutecznego rywalizowania w europejskim obszarze badawczym i edukacyjnym. Drugi, równie poważny problem dotyczy całego łódzkiego środowiska akademickiego. Nie ulega wątpliwości, że ustępujemy innym krajowym ośrodkom w kwestii potencjału badawczego i edukacyjnego. Ten stan rzeczy możemy zmienić, podejmując konkretne kroki na rzecz integracji. Moim zdaniem ten proces jest nieunikniony, jeśli chcemy, by łódzkie uczelnie pozostały w czołówce najlepszych i najsilniejszych w kraju.

Cezary Sanecki: Najważniejszymi spośród naszych zalet są nowe kierunki i specjalności, które cieszą się dużym zainteresowaniem. Dzięki temu uczelnia rozwija się, zdobywa ciekawe doświadczenia, co optymistycznie rokuje na przyszłość. Systematycznie pracujemy nad tym, aby z jak najmniejszym opóźnieniem reagować na potrzeby i zmiany w mentalności młodego pokolenia.

Mariusz Grzegorzek: Szkoła Filmowa w Łodzi jest specyficznym miejscem. Chcemy uczyć filmu jako sztuki, traktować naszych studentów jak przyszłych artystów, poważnie, po partnersku, w atmosferze zaufania i swobody. Ta metoda przynosi fantastyczne rezultaty. Ciągłe więc staramy się bronić tego swobodnego, twórczego podejścia do procesu nauczania, stawiamy na samodzielność, kreatywność i odpowiedzialność, zmagając się jednocześnie z młodymi ludźmi, którzy czasem nie są w stanie takim założeniom sprostać.

Jolanta Rudzka-Habisiak: W trzecim roku sprawowania przeze mnie funkcji rektora mogę powiedzieć, że uczelnia rozwija się w dobrym kierunku, otworzyła się społecznie, także na współdziałanie z innymi ośrodkami akademickimi. Rankingi pokazują, że mówi się o nas tylko dobrze. Chcemy być postrzegani jako uczelnia europejska. Do ostatnich sukcesów należy podpisanie umów bilateralnych z Królewską Akademią Sztuk Pięknych w Brukseli, paryską Sorboną i Akademią w Dreźnie.

Dziękuję za rozmowę.

Do rany przyłóż

Dwadzieścia lat temu naukowcy z Politechniki Łódzkiej opracowali technologię wytwarzania opatrunku hydrożelowego, który zrewolucjonizował leczenie przewlekłych ran. Teraz pracują nad tym, aby na jego bazie produkować opatrunki, które przyniosą ulgę cukrzykom. To odkrycie znacznie bardziej rewolucyjne, bo wielu diabetyków może uchronić przed amputacją kończyn.

Technologię wytwarzania opatrunków hydrożelowych opracował dwadzieścia lat temu zespół naukowców z Międzyresortowego Instytutu Techniki Radiacyjnej na Wydziale Chemicznym Politechniki Łódzkiej. Pracujący pod kierunkiem prof. Janusza M. Rosiaka naukowcy opracowali technologię chronioną patentem w Polsce, Niemczech, Wielkiej Brytanii i USA. Opatrunek hydrożelowy szybko zyskał miano idealnego.

ZNANY OD LAT

Hydrożel to opatrunek nowej generacji, w 90 proc. wyprodukowany z wody. Ma on znacznie korzystniejsze właściwości niż klasyczne opatrunki. Utrzymuje odpowiedni poziom wilgoci na powierzchni rany i przyspiesza proces gojenia.

Opatrunki hydrożelowe mają dwie zasadnicze cechy, które decydują o ich innowacyjności. Mają właściwości sorpcyjne, co oznacza, że pochłaniają i zatrzymują w strukturze hydrożelu wysięki z rany. Drugą ważną

ich cechą jest przepuszczalność powietrza do rany. Doprowadzają do niej tlen, co chroni przed martwicą i przyspiesza proces gojenia, a jednocześnie osłaniają ranę przed dostępem bakterii z otoczenia.

Opatrunki są w pełni przezroczyste, co pozwala na bieżące monitorowanie procesu gojenia rany. Mają działanie chłodzące i kojące, a dzięki temu, że nie przywierają do rany, ich wymiana jest bezbolesna i bezinwazyjna dla odbudowującej się skóry.

Jak wyjaśnia prof. Janusz Rosiak, technologia produkcji jest prosta i tania. – Polega na zmieszaniu różnych składników. W ciepłej wodzie rozpuszcza się polimery naturalne i syntetyczne, a otrzymany roztwór wlewa się do odpowiedniej formy, w której zastyga. Razem z formą umieszczane są w ostatecznym opakowaniu i poddawane sterylizacji radiacyjnej za pomocą strumienia elektronów – wyjaśnia prof. Rosiak.

Dla naukowców dużym wyzwaniem było dobranie odpowiedniej dawki energii, dostarczanej podczas procesu sterylizacji. W czasie tego procesu nie tylko opatrunek jest wyjałowiany, ale także odbywa się sieciowanie polimerów tworzących hydrożel, czyli tworzenie połączeń pomiędzy nimi. Zbyt mocne ich powiązanie mogłoby doprowadzić do utraty jednej z kluczowych cech opatrunku, czyli właściwości sorpcyjnych, co powodowałoby, że nie pochłaniałby on wysięków z rany. Naukowcom z Politechniki Łódzkiej udało się ustalić taką kompozycję składników i taki poziom energii w czasie sterylizacji, który zapewnia opatrunkom optymalne właściwości.

Opatrunki hydrożelowe mogą być stosowane przy codziennych skaleczeniach czy otarciach, ale znacznie większe znaczenie mają przy leczeniu rozległych ran poparzeniowych, odleżynowych, owrzodzeń troficznych i w innych trudnych przypadkach. Stosowane są zarówno w użytku domowym, jak i lecznictwie zamkniętym oraz ambulatoryjnym.



Opatrunki Aqua-Gel® dostępne są w szerokiej gamie rozmiarów



Elastyczny płat hydrożelu doskonale przylega do powierzchni ciała

NADZIEJA DLA CUKRZYKÓW

Dodatkową zaletą opatrunków hydrożelowych jest możliwość wykorzystania ich do podawania leków bezpośrednio do gojącej się rany. – Lek nałożony na zewnętrzną powierzchnię opatrunku okrywającego ranę będzie stopniowo się rozpuszczał i przedyfunduje przez objętość opatrunku do rany. Taka metoda podawania leku sprawia, że w organizmie jest stałe jego stężenie, gdyż lek jest dostarczany ze stałą szybkością, a dzięki temu działa skuteczniej – wyjaśnia prof. Janusz Rosiak.

Produkują pod Łodzią

Na podstawie licencji Politechniki Łódzkiej ponad milion opatrunków hydrożelowych rocznie wytwarza firma Kikgel z Ujazdu koło Tomaszowa Mazowieckiego. Firmę w 1989 roku założył inżynier chemik Mirosław Kik i od razu nastawił się na produkcję innowacyjnych opatrunków hydrożelowych.

Opatrunki AquaGel i BurnTec powstają na podstawie licencji zakupionej od Politechniki Łódzkiej. Opatrunki z serii AquaGel stosowane są w leczeniu oparzeń, owrzodzeń, odleżyn i innych przypadków ran przewlekłych.

Opatrunki BurnTec przeznaczone są dla służb ratownictwa medycznego. Są one dodatkowo wzmocnione włókniną. Można je stosować w przypadkach poparzeń od I do III stopnia, poparzeń słonecznych, a także przy otarciach i opuchliznach spowodowanych ukąszeniem.

Jego zespół opracował technologię wytwarzania opatrunków hydrożelowych wzbogaconych o tetrapeptyd, który wywołuje angiogenezę, czyli powoduje odtworzenie i tworzenie nowych naczyń krwionośnych w obrębie rany.

Rany cukrzycowe mają swoją specyfikę. Wyróżnia je m.in. martwica tkanek rany spowodowana uszkodzeniem i zniszczeniem naczyń krwionośnych. Z tym związane jest też zniszczenie tkanki nerwowej i stopniowe obumieranie tkanek otaczających ranę. Często kończy się to amputacją kończyn. Szacuje się, że rocznie z tego powodu w Polsce przeprowadzanych jest ponad 10 tys. amputacji. Do tej pory próby leczenia tego typu ran sprowadzały się do zidentyfikowania rodzaju zakażeń bakteryjnych i ich usunięcia oraz zabiegów mających poprawić czystość rany – tj. usuwania tkanki martwiczej, np. za pomocą działań chirurgicznych czy odpowiednich rodzajów larw. Pacjent powinien być objęty stałą opieką medyczną, a stężenie cukru we krwi utrzymywane na właściwym poziomie.

W procesie leczenia ran cukrzycowych najważniejsze jest doprowadzenie do angiogenezy, czyli odtworzenia i tworzenia nowych naczyń krwionośnych w obrębie rany. Łódzcy naukowcy zetknęli się z doniesieniami w literaturze na temat wykorzystania prostego tetrapeptydu do wywoływania angiogenezy. Jest to związek naturalnie tworzony w organizmie ludzkim, o stosunkowo krótkim czasie półrozpadu rzędu pięciu minut, stąd jego stężenie w normalnie funkcjonującym organizmie jest bardzo małe. Do tej pory podawanie go do tkanek otaczających ranę odbywało się za pomocą iniekcji, co prowadziło do gwałtownego osiągnięcia dużego stężenia i jego równie gwałtownego zaniku. Taki system miał znikome działanie terapeutyczne. Podawanie tetrapeptydu za pomocą innowacyjnego opatrunku hydrożelowego zapewnia stałe, równomierne dozowanie określonej dawki środka w konkretnie celowane miejsce. Naukowcy są już po wstępnych badaniach, potwierdzających skuteczność ich metody.

Jak podkreśla prof. Janusz Rosiak, jego zespół, pracując nad tym opatrunkiem, spotkał się ze zdawałoby się nierozwiązywalnym problemem. – Tetrapeptyd w roztworze wodnym pod wpływem strumienia elektronów ulega całkowitemu zniszczeniu już przy dawkach elektronów, które nie zapewniają jeszcze sterylności produktu. Ten problem udało się nam jednak rozwiązać – wyjaśnia prof. Rosiak. Rozwiązanie zostało zgłoszone do ochrony w urzędzie patentowym. Naukowcy poszukują pieniędzy na dalszy rozwój badań i chętnego na wdrożenie wynalazku do produkcji.

JAROSŁAW ZARADKIEWICZ

Słoneczny samochód

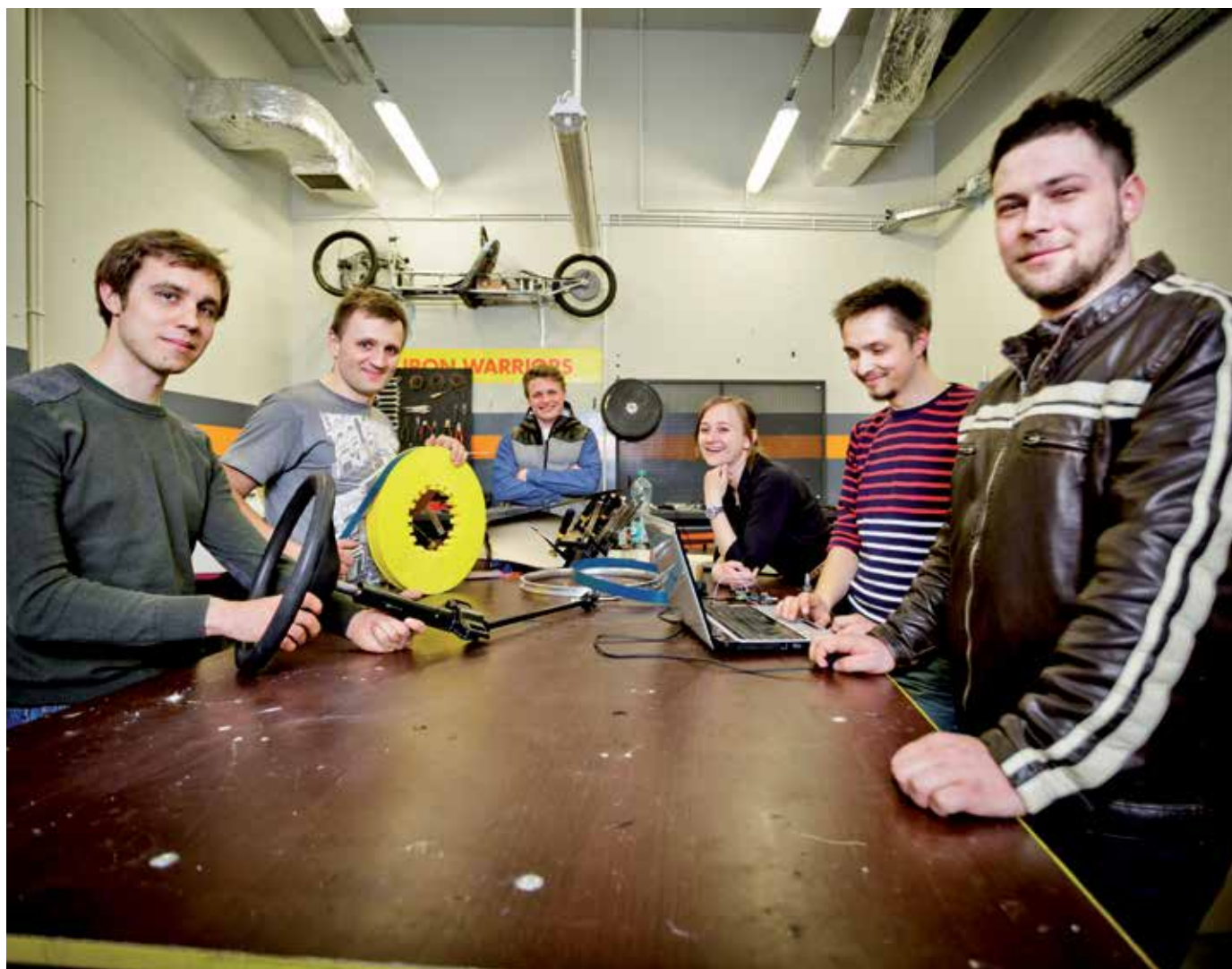
3 tys. kilometrów na energii odnawialnej chcą przejechać studenci Politechniki Łódzkiej z Lodz Solar Team. Nie tylko przejechać, lecz również wygrać z innymi zespołami, które stają w szranki australijskiego World Solar Challenge 2015.

Do tej pory żadna polska ani inna drużyna z Europy Środkowo-Wschodniej nie wzięła udziału w wyścigu World Solar Challenge. Od 1987 roku odbywa się on co dwa lata w Australii. Zadanie jest banalnie proste. Przejechać 3 tys. kilometrów, w dużej mierze przez australijską pustynię, od Darwin do Adelaide,

samochodem wykorzystującym wyłącznie odnawialne źródła energii, takie jak promienie słoneczne oraz energia kinetyczna odzyskiwana w czasie hamowania.

PASJONACI MOTORYZACJI

Łódzcy studenci, którzy porywają się na tak poważne wyzwanie, mają za sobą już kilka udanych projektów.



Studenckie Koło Naukowe Miłośników Motoryzacji ma bogate doświadczenie w budowie pojazdów użytkowych i nie tylko. – Stworzyliśmy zuka napędzane 8-cylindrowym silnikiem widlastym o pojemności 5 litrów z mercedesa, odrestaurowaliśmy zabytkowego moskwicza 400. Prócz tego zespół z naszego koła już po raz trzeci bierze udział w międzynarodowym konkursie Shell Eco-Marathon – mówi Szymon Bukowicz, rzecznik projektu. Postanowili więc wziąć udział w jeszcze bardziej ambitnym wyścigu, jakim jest World Solar Challenge w Australii. Przy okazji daje to przyszłym inżynierom szansę, aby w praktyce poznać możliwości aut solarnych oraz energetyki solarnej i zastosowań fotowoltaiki. Projekt zaczął przyciągać coraz więcej osób z wiedzą zarówno techniczną, jak i innymi kompetencjami, również miękkimi, stąd współpraca z SKN MarkeTEAM z Uniwersytetu Łódzkiego.

AUSTRALIJSKIE WYZWANIE

Aby wygrać wyścig, samochód musi najszybciej przebyć trasę liczącą 3 tys. kilometrów. Jesienią dwóch zawodników będzie codziennie przemierzać pustynię w godzinach 8.00–17.00. W tym czasie, zaliczając kolejne punkty kontrolne, mogą przebyć tyle kilometrów, ile im się uda. Trasę muszą pokonać na energii pozyskanej z ogniw słonecznych oraz systemu odzyskiwania energii z hamowania. Dozwolone jest tylko jedno doładowanie baterii samochodu, w połowie drogi do mety.

Bolidy startujące w wyścigu podzielone są na cztery kategorie: Challenger, Cruiser, Adventure i Evolution. Reprezentanci Polski wybrali klasę Cruiser. Od ponad roku pracują nad bolidem przypominającym kształtem miejski samochód, który pieśczośliwie nazywają łożką. Nazwa nawiązuje do aerodynamicznej sylwetki, zapewniającej niski współczynnik oporu powietrza Cx, który w tym przypadku ma wynosić 0,13.

World Solar Challenge jest znany i doceniany na całym świecie. W poprzedniej edycji udział wzięło 40 zespołów z 23 krajów, w tym np. aż trzy drużyny z Holandii. Łódzcy studenci wierzą, że w tym roku również Polska będzie miała coś do powiedzenia. Lodz Solar Team ma zamiar udowodnić, że chceć to móc. – Dla wielu członków zespołu to ogromne przedsięwzięcie konstrukcyjno-organizacyjne jest spełnieniem marzeń o stworzeniu czegoś wielkiego, ale również nauką wielu umiejętności technicznych i reklamowych przydatnych w późniejszej karierze zawodowej. Pomimo małej popularności wykorzystywania energii solarnej w naszym kraju i ograniczonych środków, zespół jest bardzo zdeterminowany, by dokończyć budowę i zaistnieć na australijskich drogach – podkreśla Szymon Bukowicz.

ŁÓDZKIE DZIAŁANIA

„Łezka” ma być pojazdem wyjątkowym. 6 metrów kwadratowych jej powierzchni pokryją panele fotowoltaiczne. Musi być lekka i trwała, bo powinna wytrzymać ciężar dwóch dorosłych osób. Pojazd ma ważyć około 300 kilogramów i rozpędzać się do prędkości około 100 km/h.

Nad projektem pracuje 14 przyszłych inżynierów. Kierownikiem całego przedsięwzięcia jest Łukasz Gładysz, fanatyk energetyki solarnej, student energetyki, a także członek Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Solarnej. – I tak oto jesteśmy o krok od wystartowania w World Solar Challenge! To dla mnie olbrzymie wyzwanie logistyczne, ale również niepowtarzalna okazja do nabycia kompetencji liderkich i zarządzania projektami – mówi Gładysz. Prace działu mechanicznego koordynuje Paweł Wilk. Zespołem elektrycznym zarządza Patryk Wagner, a zespół telekomunikacji koordynuje Beata Mordziak. O rozgłos przedsięwzięcia dba pięcioosobowy dział PR pod wodzą Szymona Bukowicza.

Trudne do przecenienia jest także wsparcie mentorów projektu. Są nimi dr Przemysław Kubiak z Katedry Pojazdów i Podstaw Budowy Maszyn oraz dr Tomasz Widerski i dr Marian Jerzy Korczyński z Katedry Przyrządów Półprzewodnikowych i Optoelektronicznych Politechniki Łódzkiej.

Koordynacja projektu jest naprawdę wymagająca. – Zaczynając od czysto technicznych aspektów, jak budowa pojazdu, gdzie jest potrzebne zaangażowanie zarówno zespołu mechanicznego, jak i elektrycznego, kończąc na logistyce, bo przecież wyścig jest w Australii. Jako zespół musimy zadbać o transport nas i zaplecza technicznego oraz pojazdu, a także przygotować się do zabójczych 3 tys. kilometrów przez samo serce kontynentu australijskiego – wyjaśnia Szymon Bukowicz.

Pojazd ma być gotowy w czerwcu. Wówczas zostaną przeprowadzone ostateczne testy. Jeśli „łożka” przejdzie je pozytywnie, rozpocznie się jej transkontynentalna podróż kontenerem do Australii. Tam najpierw bolid zostanie oceniony na specjalnym torze. Wtedy sprawdzone zostaną: ergonomia pojazdu, walory jezdne, bezpieczeństwo podróżujących i konstrukcja, ale też estetyka i wygląd. Jeśli pojazd uzyska odpowiednią liczbę punktów, zostanie dopuszczony do wyścigu.

Chociaż łódzcy studenci zdają sobie sprawę, iż mierzą się z bardziej doświadczonymi zespołami, które dysponują znacznie wyższym budżetem, wierzą, że ich pojazd przemknie przez pustynię, pozostawiając za sobą rywali... i kurz.



Krzysztof Karolczak

JAROSŁAW ZARADKIEWICZ

Z pomysłem na biznes

Już kilkudziesięciu młodych przedsiębiorców uzyskało realne wsparcie w ramach konkursu „Młodzi w Łodzi – Mam pomysł na biznes”. Młodzi łodzianie od Urzędu Miasta oraz sponsorów projektu otrzymali pieniądze, sprzęt elektroniczny oraz możliwość udziału w kursach i pomoc m.in. w prowadzeniu księgowości czy pisaniu biznesplanów.

Aleksandra Depczyńska z Bikoo szukała możliwości wsparcia przy założeniu firmy. Na informację o konkursie natknęła się na jesieni 2013 roku. Była to notatka o zakończeniu poprzedniej edycji, na złożenie aplikacji musiała więc poczekać do wiosny. Złożyła biznesplan i wygrała tablet oraz roczny kurs angielskiego.

Paweł Adamski i Tomasz Mokrosiński, którzy prowadzą firmę PEVT, o konkursie dowiedzieli się z internetu i plakatów. Przekonanie, że mariaż klasycznych samochodów z elektrycznym napędem

jest inicjatywą na czasie, skłoniło ich do udziału w konkursie. Wygrali pakiet medialny, który zapewnia im roczną obsługę PR firmy.

Krzysztofowi Karolczakowi pomysł nawigacji w budynkach od dawna nie dawał spać po nocach, ale zawsze brakowało mu impulsu, aby poświęcić tej idei kilka dodatkowych tygodni. Okazał się nim konkurs organizowany przez Urząd Miasta Łodzi. Karolczak dowiedział się o nim od znajomych, którzy też startowali ze swoimi planami biznesowymi. Złożył do konkursu projekt mInside. I wygrał.



PEVT

MUZEALNY PRZEWODNIK

– To było dla mnie absolutne zaskoczenie. Pamiętam, że nie byłem pewien, czy to właśnie moje nazwisko zostało wyczytane. Dopiero gdy usłyszałem je drugi raz, zrozumiałem, że chodzi o mnie – wspomina Krzysztof Karolczak, zwycięzca VI edycji konkursu w kategorii ogólnej. Wygrał 20 tys. zł oraz półroczne wsparcie inkubacyjne w łódzkim Technoparku.

Karolczak zauważył, że coraz więcej osób posiada bardzo zaawansowane telefony komórkowe. – Przyzwyczajamy się do tego, że znalezienie jakiegoś miejsca jest banalnie proste dzięki nawigacji GPS. Natomiast współczesna technika wciąż nie radzi sobie z nawigacją wewnątrz budynków. Ta myśl przychodziła mi do głowy zawsze, gdy próbowałem znaleźć samochód na podziemnym parkingu. Śledząc rozwój technologii, zauważyłem, że powstają pierwsze próby dostarczenia systemów nawigacji wewnętrznej dla przestrzeni handlowych. Pomyślałem wtedy, że ciekawym pomysłem byłoby przeniesienie podobnych rozwiązań do innych obiektów. I tak narodziło się mInside – opowiada laureat konkursu.

System mInside (inside oznacza wewnątrz, a m pochodzi od słów muzeum i mobile) to kompleksowe rozwiązanie dla muzeów i galerii. Jest połączeniem systemu nawigacji wewnątrz budynków i aplikacji mobilnej dostarczającej spersonalizowaną treść dla zwiedzających. – Proszę sobie

wyobrazić, że system wie, gdzie w danym momencie znajduje się zwiedzający, i jest w stanie uzupełnić oglądane ekspozycje o dodatkowe zdjęcia, filmy, nagrania – wszystko to pojawia się bezpośrednio na telefonie odwiedzającego. Po określeniu przez nas preferencji mInside potrafi także zaproponować najciekawszą trasę zwiedzania danego muzeum lub galerii i dostarczyć odpowiednio przygotowany audioprzewodnik w trakcie zwiedzania – fascynuje się wynalazca.

Krzysztof Karolczak to utalentowany absolwent telekomunikacji i elektroniki Centrum Kształcenia Międzynarodowego Politechniki Łódzkiej oraz współwłaściciel firmy Inwedo zajmującej się optymalizacją procesów biznesowych i zaawansowanym przetwarzaniem danych. Jednym z projektów rozwijanych w Inwedo był mInside. W momencie przyznania nagrody projekt był już działającym prototypem. Pierwsze wdrożenie zostało przygotowane we współpracy z jedną z dużych galerii w Belgii. Premiera nastąpi zaraz po zakończeniu prac remontowych w tej galerii i integracji z elektronicznym systemem sprzedaży biletów. Karolczak jako lokalny patriota chciałby, aby w Polsce pierwszym obiektem, który skorzysta z jego wynalazku, było muzeum łódzkie. – Są duże szanse, że będzie to Centralne Muzeum Włókiennictwa – zdradza.

System mInside jest przeznaczony dla muzeów, galerii sztuki, ale też innych obiektów o dużej powierzchni



Bikoo

udostępnionej zwiedzającym. Sprawdza się zarówno w budynkach, jak i na zewnątrz. – Projekt cieszy się tak dużym zainteresowaniem ze strony zagranicznych partnerów, że zaraz po zakończeniu pierwszego wdrożenia zaczniemy pracować nad kolejnymi – mówi Krzysztof Karolczak.

Przedsiębiorca bardzo ceni swoją firmę, którą określa jako grupę młodych i ambitnych ludzi, pragnących tworzyć wyjątkowe rozwiązania technologiczne. Inwedo, którego jest współwłaścicielem, pomaga przedsiębiorcom optymalizować ich działalność.

KLASYKI NA PRĄD

Paweł Adamski i Tomasz Mokrosiński – założyciele firmy PEVT – wierzą, że wsparcie Urzędu Miasta uwiarygodni ich pomysł ożywiania klasycznych aut silnikami elektronicznymi. – Wsparcie urzędu na pewno sprzyja rozpoznawalności i dodaje wiarygodności naszemu przedsięwzięciu. Jest ono w końcu na tyle innowacyjne, że ktoś mógłby pomyśleć, że to nie może być prawdziwa firma, która robi takie abstrakcyjne rzeczy – opowiada laureat konkursu i wyjaśnia, że dla niego innowacyjność to „doprawdy wydziwianie”, które broni się w realiach biznesowych.

W PEVT wszyscy są pasjonatami klasycznej motoryzacji. – Studia techniczne i niedawne sukcesy świata nauki w wytwarzaniu wysoko sprawnych ogniw bateryjnych

podpowiedziały nam, że elektryczne klasyki to jest to! – mówi Adamski. Swoją przygodę z restauracją dawnych aut rozpoczęli od Syreny 105. Na stronie internetowej na bieżąco informują o pracach związanych z nadawaniem nowego życia niebieskiemu autu. – Finalizujemy właśnie projekt samochodu-maskotki firmy – elektrycznej Syreny. Działamy we w pełni już wyposażonym warsztacie, na terenach pofabrycznej Wi-My – opowiada współwłaściciel PEVT.

– Naszą misją jest przywracanie do łask najpiękniejszych i najciekawszych pojazdów minionych epok w postaci w pełni odrestaurowanych samochodów z niezawodnym i bezawaryjnym napędem elektrycznym – wyjaśnia Adamski.

Po takie samochody zgłaszają się już pierwsi klienci. Założyciele firmy uważają, że ich pojazdy będą uniwersalne, a ich odbiorcami mogą być zarówno samorządy lokalne (flota samochodów urzędów miast, zieleni miejskiej), jak i firmy dbające o wizerunek proekologiczny i odpowiedzialności społecznej, a także osoby pragnące podkreślić swój indywidualny styl życia pięknym klasykiem z niezawodnym napędem elektrycznym.

BEZPIECZNY ROWER

Aleksandra Depczyńska kilka lat temu pracowała na linii alarmowej 112. – Zdarzało mi się przyjmować zgłoszenia o kradzieży rowerów, szczególnie z piwnic i balkonów. Zobaczyłam, że jest to realny problem, który dotyka wielu ludzi. Wtedy przyszły mi na myśl lokalizatory GPS.

Trwa VII już edycja konkursu Prezydenta Miasta na najlepszy biznesplan „Młodzi w Łodzi – Mam pomysł na biznes”. Jego celem jest promocja przedsiębiorczych postaw wśród młodych ludzi, których Urząd Miasta chce zachęcić do wiązania swojej przyszłości z Łodzią. Udział w konkursie mogą wziąć osoby w wieku od 18. do 35. roku życia, które mają pomysł na biznes i chcą go realizować w Łodzi, w tym studenci oraz początkujące firmy z Łodzi (działające nie dłużej niż 12 miesięcy). Konkurs zostanie przeprowadzony w dwóch kategoriach:

- ogólnej – dla osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą (maksymalnie rok) w Łodzi oraz osób do 35. roku życia deklarujących założenie własnej działalności gospodarczej w tym mieście w wyniku udziału w konkursie,
- studenci – dla studentów łódzkich uczelni.

Etapy konkursu

I etap (marzec–kwiecień):

- ogłoszenie konkursu
- przyjmowanie zgłoszeń
- ogłoszenie oceny wyników I etapu

II etap (kwiecień–maj):

- dla zainteresowanych szkolenie oraz doradztwo dla osób zakwalifikowanych z I etapu z zakresu tworzenia profesjonalnego biznesplanu
- ostateczny termin składania biznesplanów

III etap (maj–czerwiec)

- ocena biznesplanów (przygotowanych w II etapie) przez kapitułę konkursu
- ogłoszenie wyników oraz przyznanie nagród laureatom

Okazało się, że do tej pory nikt w Polsce tego nie oferuje. Zrezygnowałam z pracy na linii ratunkowej i zajęłam się bezpieczeństwem w bardziej praktycznej formie – opowiada o tym, jak powstała jej firma Bikoo. Dwie litery o na końcu nazwy mają nawiązywać do dwóch kółek roweru.

To pierwszy polski sklep rowerowy oferujący zabezpieczenia w formie lokalizatorów GPS. Nadajniki ukryte w częściach rowerowych pozwalają nie tylko śledzić trasę rowerowe, ale przede wszystkim namierzyć sprzęt w przypadku kradzieży. Po włączeniu nadajnika w stan czuwania, np. pozostawiając rower przed pracą lub uczelnią, właściciel dostaje SMS, jeśli pojazd zostanie ruszony ze swojego miejsca. Jego trasę możemy śledzić w specjalnie skonfigurowanej aplikacji. Jak podkreśla Depczyńska, jest to początek rewolucji w dziedzinie zabezpieczeń rowerowych.

Firma wystartowała w sierpniu zeszłego roku. W sklepie internetowym można wybrać najlepsze zabezpieczenia rowerowe dostępne na rynku. – Śledzimy nowości i trendy na rynku. Poza kwestią samego bezpieczeństwa, rośnie znaczenie designu i funkcjonalności. Wyszukuję u renomowanych producentów nowości, które poza najwyższą jakością cieszą oko i ułatwiają użytkowanie, co w dziedzinie zabezpieczeń rowerowych wcale nie jest tak oczywiste. Obok ciężkich, solidnych łańcuchów pojawiają się kolorowe i lekkie szelki oraz nowoczesne blokady panelowe składane jak calówka – mówi Aleksandra Depczyńska.

Na jesieni ruszyła dodatkowo Rowerowa Przechowalnia. Wiele osób boryka się z problemem przechowywania rowerów poza sezonem. – Społeczność rowerowa w naszym mieście ciągle zdobywa nowych sympatyków, ale warunki mieszkaniowe większości z nas nie są zbyt sprzyjające rowerom. Balkony i piwnice nie są ani bezpieczne, ani odpowiednie do ochrony sprzętu. Nasz magazyn był alternatywnym pomysłem dla mieszkańców bloków. Staram się wychodzić jak najbliżej klienta. Umowę podpisujemy w domu klienta i tam też odwozimy rowery na początku kolejnego sezonu – opowiada pomysłodawczyni.

Aleksandra Depczyńska – z wykształcenia etnolog, z natury wizjoner, przedsiębiorca z wyboru – podkreśla, że lubi wyzwania. Jednym z nich był udział w konkursie, bo dzięki niemu mogła nauczyć się pisać profesjonalny biznesplan. Miała wielką nadzieję, że jej projekt zostanie dostrzeżony wśród wielu innych. – Rowery są przecież jedną z wizytówek Łodzi! Ścieżki rowerowe powstają we wszystkich dzielnicach, wiele sprzyjających w mieście czynników sprawia, że tworzy się prawdziwa kultura i społeczność cyklistów. Rower to coś więcej niż tylko środek transportu – mówi laureatka. Jej firma to dla niej nowe podejście do bezpieczeństwa i komfortu rowerzystów. Podkreśla, że poczucie bezpieczeństwa i pewności daje nam spokój, a tym samym wolność i energię do tego, by móc cieszyć się tym, co ważne w naszym życiu.

JAROSŁAW ZARADKIEWICZ

Z pasją do transportu



Proces produkcyjny

Na przestrzeni lat łódzka spółka ENIKA zmieniała się tak, jak zmieniała się polska gospodarka. Od garażu do wielkich hal. W jej historii odnaleźć można gospodarczą historię Polski ostatniego ćwierćwiecza. Teraz jest jedną z ważniejszych firm działających w branży energoelektronicznego wyposażenia taboru szynowego.

ENIKA sp. z o.o. powstała w roku 1992. Firma projektuje, produkuje i serwisuje urządzenia elektroniczne i energoelektroniczne dla taboru kolejowego, tramwajowego, trolejbusowego, autobusów elektrycznych oraz dla przemysłu.

Obecnie produkty ENIKI to prawie sto różnych urządzeń. Są to m.in. innowacyjne napędy asynchroniczne dla tramwajów i trolejbusów, przetwornice napięcia czy kompletne systemy klimatyzacji oraz nagrzewnice. W ofercie firmy znajdują się też urządzenia wykorzystywane do budowy i utrzymania sieci trakcyjnej. Produkty dla potrzeb transportu są kierowane zarówno do producentów taboru, jak i wykorzystywane podczas remontów i modernizacji pojazdów.

W SKALI MIKRO

Firma powstała w okresie polskich przeobrażeń gospodarczych. Był to czas trudny i żmudny. Na terenie kraju zakładano liczne firmy, które dysponując skromnymi zasobami, próbowały nadgonić stracony czas i doścignąć świat w wielu gałęziach przemysłu. Łódzka firma była w tamtym czasie jednym z takich pionierów.

ENIKA była mikrofirmą, która chciała zamienić sprawdzone, ale archaiczne rozwiązania techniczne

na nowoczesne urządzenia energoelektroniczne. Jednak wówczas problemem był wysoki poziom nieufności do elektroniki. Firma musiała zmierzyć się z mentalnością osób odpowiedzialnych za technikę pojazdów trakcyjnych, przyzwyczajonych do rozwiązań elektromechanicznych, aby zaakceptowały one nowe rozwiązania bazujące na urządzeniach naszpikowanych elektroniką. Powoli – krok za krokiem – ENIKA przezwyciężała wszystkie problemy, sukcesywnie rozwijając ofertę produktów, technologię i możliwości produkcyjne.

Z czasem firma z działalności prowadzonej przez osoby fizyczne na parterze domu jednorodzinnego przekształciła się w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością. Stało się to w 2006 roku, gdy ENIKA miała już nową własną siedzibę przy ulicy Morgowej. Kolejne powierzchnie przyrastały do głównego budynku na zasadzie rafy koralowej. Jednak takie możliwości szybko się wyczerpały ze względu na powierzchnię działki. Firma zdecydowała się więc na zakup działki w Żłotnikach. Postawiono tam halę produkcyjną (działa od połowy 2012 roku) wraz z pomieszczeniami socjalno-biurowymi. Dwa lata później do użytku oddana została kolejna hala. W tej drugiej, oprócz powierzchni produkcyjnej, zostało zbudowane stanowisko badawcze dużej mocy wyposażone m.in. w hamownię silników trakcyjnych,

umożliwiająca badanie układów napędowych produkowanych przez ENIKĘ. Inwestycje poczynione w firmie przełożyły się na ponad dwukrotne zwiększenie możliwości produkcyjnych.

ZESPÓŁ I JAKOŚĆ

Przekształcenie firmy w spółkę przyniosło nowe podejście do know-how. Najpierw skupiono się na podwyższeniu kwalifikacji wszystkich pracowników oraz nawiązaniu bliskiej współpracy z jednostkami naukowymi. ENIKA położyła nacisk na wzrost umiejętności pracowników we wszystkich sferach działania. Kursy, szkolenia, studia podyplomowe to niektóre z elementów, na które przeznaczono zyski firmy. W rezultacie załoga może pochwalić się wysokimi kwalifikacjami i licznymi certyfikatami potwierdzającymi spełnianie międzynarodowych standardów. Zmieniła się również polityka kadrowa przy przyjmowaniu nowych pracowników. Obecnie firma zatrudnia 90 osób, a jej trzonem jest kierowany przez doświadczonego projektanta dział konstrukcyjny złożony z młodych, najzdolniejszych absolwentów Politechniki Łódzkiej.

Współpraca z politechniką przyniosła obopólne korzyści. Uczelnia wspiera rozwój projektów firmy, a ENIKA wspomaga ją swoją bazą i myślą techniczną. W rezultacie, na styku teorii i praktyki pojawiają się efekty w postaci nowych pomysłów, projektów i patentów.

W firmie istnieje świadomość zmian. Pozwoliła ona na wdrożenie nowoczesnych standardów zarządzania jakością. Najpierw ISO, a po latach IRIS stały się fundamentami polityki zarządzania firmą. ENIKA podjęła działania zmierzające do redukcji wadliwości do minimum i to zarówno w sferze projektu technicznego, jak i procesu sprawdzenia jakości gotowego wyrobu. Do tego jednak potrzebne były inwestycje w dział badawczy.

Rozbudowanie sfery badawczej, unowocześnienie i doposażenie laboratorium pozwoliło na racjonalizację produkcji, szybką i skuteczną reakcję na problemy oraz skrócenie czasu przekazania produktu do klienta. Laboratorium firmy prowadzi działania badawcze na takim poziomie, aby diagnozować mankamenty urządzenia i w fazie prototypu, i każdego gotowego wyrobu. Podstawowym celem strategii firmy jest oferowanie niezawodnych, tanich w eksploatacji i w niewygórowanych cenach nowoczesnych produktów. Dzięki takiemu podejściu, po okresie produkcji przeznaczonej na rynek polski, firma od kilku lat dynamicznie rozwija eksport na rynki europejskie.



Kontrola jakości

UNIJNE WSPARCIE

Spółka rozwija się dzięki racjonalnie prowadzonej polityce finansowej. Nie bez znaczenia dla jej rozkwitu była możliwość pozyskania środków finansowych z funduszy unijnych. Wysoki poziom innowacyjności i metodologia badawcza stały się fundamentem pozyskiwania środków, które pozwoliły na realizację wielu pomysłów i projektów. Dzięki naciskowi na innowacyjny rozwój, ENIKA spełniła wszelkie wymagania niezbędne do uzyskania unijnych pieniędzy.

Jednym z ważniejszych projektów, na który ENIKA dostała dofinansowanie, było „Opracowanie i wdrożenie produkcji energooszczędnych autonomicznych napędów oraz systemów sterowania tramwajów i trolejbusów”. W ramach tego projektu zostały podjęte działania, które w znaczący sposób wpłynęły na konkurencyjność i innowacyjność przedsiębiorstwa na rynku krajowym oraz międzynarodowym. W trakcie jego realizacji kupiono maszyny i urządzenia, które pozwoliły na wdrożenie do produkcji nowych wyrobów, skonstruowanych na podstawie wyników przeprowadzonych prac badawczo-rozwojowych.

W ramach projektu oferta przedsiębiorstwa została powiększona o nowoczesne napędy asynchroniczne do pojazdów trakcyjnych komunikacji miejskiej. Pozwoliło to m.in. na zwiększenie sprawności energetycznej pojazdów, skutkujące oszczędnością energii elektrycznej. Dodatkową zaletą było ograniczenie masy, gabarytów i ceny urządzeń. Obecnie w Polsce jeździ prawie 200 wagonów tramwajowych i trolejbusów wyposażonych w układy napędowe dostarczone przez ENIKĘ.



JACEK BRYLSKI

Smakuje wyśmienicie

Józef Grot z synami

„Bierzcie sprawy w swoje ręce! Otwierajcie masarnie, piekarnie...” – apelował do Polaków Lech Wałęsa na początku zmiany ustrojowej przełomu lat 80. i 90. XX wieku. Posłuchał go Józef Grot. 13 grudnia 1990 roku na obrzeżach Łodzi, w Starowej Górze powstał Zakład Przetwórstwa Mięsnego Grot, który w tym roku będzie obchodził jubileusz 25-lecia istnienia.

Projekt własnego zakładu mięsnego zrodził się dużo wcześniej, jednak dopiero zmiany zachodzące w Polsce w tamtym czasie pozwoliły na realizację przedsięwzięcia. Pomysł na biznes w branży mięsnej to efekt zdobytego doświadczenia oraz pasji zawodowych Józefa Grota. Niezwykła charyzma, ciężka praca oraz umiejętności biznesowe właściciela sprawiły, że w ciągu 25 lat z małej masarni zatrudniającej pięć osób powstała jedna z największych firm branży wędliniarsko-mięsnej w regionie łódzkim.

HISTORIA ŚWINIOBICIA

Józef Grot organizował świniołowię w Starowej Górze już od 1982 roku. Przez te osiem lat poprzedzających oficjalne otwarcie masarni wśród mieszkańców Starowej Góry i okolicznych miejscowości panowało przekonanie, że „po wyroby wędliniarskie chodzi się do Grota”. I tak już zostało. Od samego początku firma stawiała na jakość i bezpieczeństwo zdrowotne produktów oraz zadowolenie klientów.

Popyt na wędliny od Grota stale rósł. Stąd też w 1999 roku powstał nowoczesny obiekt o średniej zdolności produkcyjnej 20 ton dziennie w 140 asortymentach gotowego wyrobu. Cztery lata później zaistniała konieczność kolejnej rozbudowy z jednoczesnym pełnym dostosowaniem warunków technicznych, sanitarnych i technologicznych do wymogów Unii Europejskiej. Zdolności przetwórcze firmy podniesiono ponad dwukrotnie, do 50 ton na dobę.

Obecnie w samym zakładzie zatrudnionych jest ponad 200 pracowników. Znaczna liczba własnych sklepów (ponad 60 placówek) dała szansę na zatrudnienie kolejnych 120 osób.

Sklepy firmowe oraz franczyzowe zlokalizowane są na terenie Łodzi, Warszawy, Bełchatowa, Radomska, Zgierza, Kutna, Sieradza, Zduńskiej Woli i Opola. W ofercie zakładu znajduje się około 250 produktów, wiele z nich od początku istnienia firmy.

SMACZNA OFERTA

Opowiadając o ofercie, Józef Grot nawiązuje do lat dzieciństwa, bo najbardziej dumny jest ze swojej

flagowej linii produktów premium Beczka Grotowska. – Świniobicia w rodzinie mojego taty, podobnie jak w większości chłopskich rodzin w Polsce, odbywały się najczęściej dwa razy do roku – przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocą. Pierwsze umiejętności związane z wyrobem wędlin i wędzonek zdobywałem, obserwując pracę mojego ojca Władysława i dziadka Michała. Wierny rodzinnej tradycji, razem z moimi synami, po dziś dzień produkuję wyroby z Beczki Grotowskiej tak, jak nauczyli mnie tego moi przodkowie – mówi Józef Grot. „Beczka” to niejedynie wyroby premium – czyli takie, w których zawartość mięsa w produkcji stanowi min. 90 proc. – oferowane przez ZPM Grot. W klasie premium wytwarzane są tradycyjne polskie kielbasy oraz wędliny długo dojrzewające, wędzonki i kabanosy.

Z czasem do oferty, oprócz wyrobów z wieprzowiny i wołowiny, Grot wprowadził gęsinę. – Gęś od zawsze była obecna na staropolskim stole. Teraz produkty z gęsiny przeżywają swoisty renesans. Nawiązując do polskich tradycji kulinarnych, jako nieliczni w Polsce wprowadziliśmy do naszej oferty wyroby z gęsiną – wyjaśnia właściciel zakładu. Są to m.in. pasztety z gęsiną oraz z gęsiną i żurawiną, kielbasa szlachetna z gęsiną oraz pierogi z gęsiną czy wyborny smalec z gęsi.

W ofercie zakładu znajdują się wyroby bez konserwantów z grupy E oraz produkty certyfikowane znakiem QAFP, które swoją wyjątkowość opierają na zapewnieniu jakości i bezpieczeństwa w całym łańcuchu produkcyjnym. Ścisłymi normami są objęte wszystkie etapy produkcji, począwszy od hodowli, żywienia zwierząt i warunków ich chowu poprzez ubój aż po magazynowanie i sprzedaż.

Od niedawna firma oferuje tzw. żywność wygodną, produkowaną bez użycia konserwantów, gotową do spożycia po podgrzaniu. Są to pierogi i uszka, krokiety, gołąbki, kotlety mielone, sznycle drobiowe, kopytka i kluski śląskie oraz wysmienite surówki.



EUROPEJSCY I INNOWACYJNI

Firma od samego początku stara się aktywnie korzystać z funduszy Unii Europejskiej. Dzięki środkom z programu PHARE zakład dostał dofinansowanie do wyposażenia stacji uzdatniania wody. Dzięki programowi SAPARD zmodernizowano go tak, aby spełniał wymogi sanitarne i weterynaryjne UE. Kolejne pieniądze z SAPARD przeznaczono na doposażenie firmy w nowoczesne maszyny i urządzenia.

Z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013 ZPM Grot uzyskał dofinansowanie na rozbudowę zakładu, budowę oczyszczalni ścieków i rozbudowę stacji uzdatniania wody oraz zakup maszyn i urządzeń doskonalących program produkcji. W kolejnej umowie z tego samego programu otrzymał dofinansowanie na udoskonalenie procesu produkcji oraz dystrybucji wyrobów gotowych do swoich sklepów oraz klientów.

Firma stale troszczy się o otaczające ją środowisko. W tym celu w minionym roku skorzystała z dofinansowania ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Jego celem było zamontowanie na dachu ZPM Grot instalacji fotowoltaicznej o mocy 108 kW.

Eliasz Grot, syn Józefa i specjalista ds. promocji, podkreśla, że ta instalacja to przejaw innowacyjności w działalności firmy. Firma jest na ty z wszelkimi nowościami technologicznymi z zakresu przemysłu mięsnego. – Bardzo często wytyczamy ścieżkę innowacji, którą podążają inne firmy – dodaje Eliasz Grot. Tak było m.in. z gęsiną. ZPM Grot jako pierwszy w województwie łódzkim i jeden z nielicznych zakładów mięsnych w Polsce wprowadził wyroby z gęsiną do swojej stałej oferty. Podobnie było z wyrobami certyfikowanymi w systemie gwarantowanej jakości – QAFP.

– Dzisiaj Grot to duża firma, gdzie na przestrzeni 25 lat zmieniło się niemalże wszystko z wyjątkiem indywidualnego podejścia do każdego z klientów. Bo to ich zadowolenie jest dla mnie i dla moich synów oraz pracowników firmy najważniejsze – mówi Józef Grot.

JACEK BRYLSKI

Postawili na tłocznie

Gradobicie, kłopoty ze znalezieniem pracy, poszukiwanie własnego pomysłu na biznes. Tłocznie świeżych soków w regionie łódzkim powstały z różnych powodów. Jednak łączy je jedno, wszyscy ich założyciele do tłoczenia soków podchodzą z pasją.

Rocznie z polskich sadów zbiera się około 2,5 mln ton jabłek. Jedynie czwartą ich część konsumujemy w postaci owoców, reszta trafia na eksport i różne przetwory. Jednym z nich jest sok jabłkowy. Coraz większą popularnością cieszą się świeże soki tłoczone – z jabłek i nie tylko. Jako że ziemia łódzka bogata jest w sady, tak więc i tłocznie powstało na niej niemało.

Zainteresowanie świeżymi sokami tłoczonymi rośnie z roku na rok, wraz ze wzrostem świadomości konsumentów. Zaczynają oni uważniej czytać etykiety i interesować się tym, co piją. Zależy im, by w produkcji nie było konserwantów, sztucznych barwników i oczywiście dodatku cukru. A takie są właśnie świeże soki jabłkowe, które poddawane są jedynie krótkiej i łagodnej pasteryzacji.

RÓŻNE POCZĄTKI

Latem 2010 roku przez rodzinny sad Wiatrów w Kałęczewie przeszło gradobicie. – Owoce nie nadawały się do sprzedaży, ponieważ były niekształtne, a ceny oferowane przez zakłady przetwórcze nie pokryłyby

kosztów zbioru. Tak więc, rodzinnie, podjęliśmy decyzję o postawieniu tłoczni – wspomina początki Łukasz Wiatr, współwłaściciel tłoczni Wiatrowy Sad. Tłocznia Wiatrów korzysta z potencjału własnego 17-hektarowego sadu, w którym rosną jabłka, gruszki, wiśnie i śliwki.

Sad rodziców dał też początek tłoczni Pawła Dobrosza z Nowego Kłopotczyna. – Po ukończeniu studiów w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i problemach ze znalezieniem pracy postanowiliśmy wraz z żoną, że najlepszym rozwiązaniem będzie założenie własnej działalności. Pomysł na tłocznię nie wziął się znikąd. Rodzice posiadają sady jabłoniowe i gruszkowe, co bardzo ułatwiło nam start – opowiada Paweł Dobrosz.

Zupełnie inaczej wyglądały początki spółdzielni socjalnej Owocni. Grupa sześciu osób zafascynowanych świeżymi sokami z owoców i warzyw szukała pomysłu na biznes. Padło na minitłocznię oraz pijalnię soków. Założyli spółdzielnię, zdobyli pieniądze z Unii Europejskiej i otworzyli pierwszą w Łodzi pijalnię soków świeżo wyciskanych wraz z tłocznią restauracyjną. Owocni nie posiadają własnego sadu. – Korzystamy ze



Łukasz Wiatr, Wiatrowy Sad



Tłocznia Wiatrowy Sad

zbiorów grup producentów owoców z naszego regionu, mamy również kontakty z rolnikami ze Zjazdowej – wyjaśnia Magdalena Włodarczyk.

JEDNA PASJA

Rozmawiając z sadownikami czy właścicielami tłoczni, trudno nie zauważyć, że sad, jabłka czy sok jabłkowy nie są dla nich jedynie pomysłem na biznes. Niełatwo byłoby w nim cokolwiek osiągnąć bez zaangażowania.

– Naszym atutem są własne jabłka jak najwyższej jakości i możliwość dobierania odmian tak, aby smak soku odpowiadał podniebieniu naszych klientów. Najlepszy sok to ten, do którego produkcji użyto kilku rodzajów jabłek, m.in. odmiany o słodkim miąższu (np. ligol, golden delicious), jak i o wyższej kwasowości (idared, gloster) – opowiada Paweł Dobrosz i dodaje, że znajomi i przyjaciele ze stolicy zachwycają się kompozycją smaków produkowanego przez niego soku.

Właściciele tłoczni podkreślają, że jabłka to świetne owoce pod względem walorów smakowych i zdrowotnych. – Soki są bogatym źródłem witamin i minerałów. Doskonale nadają się do picia bezpośrednio, ale są też przez wielu klientów używane do rozcieńczania tak modnych obecnie koktajli owocowo-warzywnych spożywanych przez wegan – zauważa Łukasz Wiatr. Magdalena Włodarczyk wyjaśnia, że Owocni robią to, co lubią. – Mamy w zespole osobę, która zna się na owocach. Podejmujemy działania, które wychodzą nam dobrze, więc dlaczego by tego nie robić i w tym się nie rozwijać? – pyta retorycznie.

Owocni są przedsiębiorstwem społecznym, które wokół siebie i swoich produktów buduje społeczność. – Budujemy i inwestujemy w markę Owocni, chcemy, aby była rozpoznawalna i kojarzyła się z dobrej jakości produktami, nieszablonowymi, pozytywnymi i uczciwymi

relacjami z klientami, dostawcami, współpracownikami – wyjaśnia Magdalena Włodarczyk.

MIESZAJĄ SMAKI

Szybko okazało się, że sam sok jabłkowy to za mało. Tłocznie zaczęły więc eksperymentować, mieszając różne smaki, dodając do jabłek soki innych owoców lub zioła.

W tłoczni Pawła Dobrosza dostępne są trzy podstawowe smaki: sok jabłkowy bez dodatków, z dodatkiem marchewki oraz z buraczkami. Jak zauważa właściciel tłoczni, za sokami z dodatkiem marchewki przepadają dzieci, a te z dodatkiem buraczków upodobały sobie w szczególności osoby starsze. – Cenią one nie tylko walory smakowe, ale przede wszystkim zdrowotne, bo buraczki mają zbawienny wpływ na krew, powodują wzrost erytrocytów przy problemach z anemią – mówi Paweł Dobrosz.

Wszyscy wytwórcy soków wyjaśniają, że ich nowe kompozycje smakowe powstają na zasadzie testów. – Nowe smaki są tworzone metodą prób i błędów, często podczas rodzinnych spotkań – a jesteśmy rodziną dość liczną i stale się powiększającą. Sami komponujemy nowe połączenia smakowe, testujemy, a następnie dajemy do akceptacji klientom – opowiada Łukasz Wiatr.

Tej samej zasadzie hołdują twórcy soków z pijalni Owocni. Pomysły na mieszanki sokowe powstają na zasadzie eksperymentowania i dobierania proporcji. Inspirujemy się również innymi przepisami, ciekawostkami w branży i nie tylko – wyjaśnia Magdalena Włodarczyk. Pytana o nazwy soków w karcie wyjaśnia: – Nazwy przychodzą intuicyjnie i spontanicznie, a czasami powstają podczas twórczej burzy mózgow.

Marketingowe podejście Owocnych powoduje, że chyba każdy zawiesi wzrok na karcie soków. Jabłkowy nazwany jest „smakiem dzieciństwa”, powstający z gruszki to



Paweł Dobrosz



Tłocznia Pawła Dobrosza

Arnold Lorenc

Wydział Informacji i Komunikacji Społecznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego

Na terenie województwa łódzkiego powierzchnia sadów zajmuje 29 295 ha. Zbiory jabłek wynoszą rocznie ponad 410 tys. ton. Szansą na rozwój sadownictwa jest powstawanie grup producenckich.

Na terenie naszego województwa grupy producentów owoców i warzyw tworzyły się od 2004 roku. Obecnie działa tutaj 19 takich grup, w tym 12, które skupiają sadowników.

Najbardziej aktywne w tej dziedzinie jest powiat rawski, gdzie powstało osiem grup. W innych, tj. kutnowskim, łódzkim wschodnim, łowickim, wieluńskim i zgierskim, utworzono po jednej grupie producentów skupiającej sadowników.

Marszałek województwa łódzkiego do 2013 roku zatwierdził 12 planów dochodzenia do uznania, na podstawie których grupy mogły realizować inwestycje objęte unijną i krajową pomocą finansową udzielaną na rynku owoców i warzyw

w ramach wspólnej organizacji rynków rolnych w krajach Unii Europejskiej. Dzięki tym środkom niektóre grupy już zrealizowały, a niektóre nadal realizują inwestycje, które pozwalają na długoterminowe przechowywanie owoców także w warunkach kontrolowanej atmosfery, wysokiej jakości selekcjonowanie owoców przeznaczonych do sprzedaży, a także inwestycje ułatwiające zbiór owoców i ich transport.

Ponadto członkowie grup producentów owoców i warzyw mogą korzystać ze wsparcia merytorycznego pracowników Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego w zakresie stosowania przepisów obowiązującego prawa krajowego i unijnego. Urząd organizuje również uczestnictwo grup producentów w targach oraz wyjazdach zagranicznych mających na celu promocję grup oraz umożliwienie skorzystania z doświadczeń sadowników z innych krajów.

„gruchanie”, a jabłkowy z kurkumą i imbirem zachęca, by się dowiedzieć, „co kuma kurkuma?”

Owocni mogą sobie pozwolić na krótkie eksperymenty. Jednak właściciele większych tłoczni, tacy jak Paweł Dobrosz czy Łukasz Wiatr, nowe smaki wypuszczają w znacznie większych partiach. Latem sezonowo mieszają soki jabłkowe z selerem, truskawką, maliną, porzeczką, rabarborem czy aronią lub czarnym bzem. W sezonie zimowym stosują domieszki pomarańczy, grejpfrutów albo cytryn. Dodawane są też wspomniane buraczki bądź lubiące jabłka mięta i pokrzywa.

Paweł Dobrosz jest dumny ze swojego bożonarodzeniowego eksperymentu, którego recepturę trzyma w tajemnicy. – Hitem okazał się nasz autorski smak kompotu świątecznego. Powiem jedynie, że nie trzeba samemu gotować suszu na święta – wyjaśnia.

SZUKANIE NISZY

Paweł Dobrosz postawił na uczestnictwo w targach śniadaniowych oraz sprzedaż na miejscu, w tłoczni.

Wiatrowy Sad jako rodzinna firma skupia się na dostarczaniu soków do sklepów, kawiarni, instytucji, a także osób prywatnych. – Pojawiamy się też na licznych jarmarkach i lokalnych imprezach okolicznościowych, gdzie można degustować i kupować nasze produkty – wyjaśnia Łukasz Wiatr i dodaje, że cieszy go rosnąca świadomość konsumentów dotycząca picia soków tłoczonych, bo to wpływa na popyt na ich produkty.

Z nowym rokiem model biznesowy zmienili Owocni. – Skupiamy się na wychodzeniu z naszym produktem bezpośrednio do ludzi, pojawiając się z naszymi stoiskami aktywnej pijalni soków na różnych wydarzeniach. Rozwijamy także własną sieć dystrybucji – mówi Magdalena Włodarczyk. Owocni dystrybuują swoje soki do kilkunastu kawiarni, restauracji i kilku sklepów. Są też obecni na organizowanych w Łodzi targach, eventach i koncertach.



Owocni, od lewej Ula, Darek [Kazik], Magda

JACEK BRYLSKI

Nowoczesne płatności



Radosław Kozłowski, dyrektor zarządzający Seamless Poland

Prężnie rozwijająca się międzynarodowa firma software'owa Seamless, specjalizująca się w rozwiązaniach technologicznych dla operatorów telefonii komórkowej oraz sprzedawców detalicznych, dwa lata temu otworzyła oddział w Łodzi. W tym roku zamierza podwoić liczbę pracowników.

Polski oddział Seamless pracuje nad rozwojem oprogramowania oraz utrzymuje systemy informatyczne ulokowane w serwerowniach na terenie Europy. Obecnie firma zatrudnia około 40 osób. Firma powstała w 2001 roku i jest notowana na giełdzie NASDAQ. Jej główna siedziba mieści się w Szwecji.

GLOBALNI

Flagowym produktem Seamless jest SEQR – pomijający karty płatnicze, najpopularniejszy mobilny portfel w Europie, czyli system umożliwiający dokonywanie płatności telefonem w sklepach oraz online. – Pieniądze pobieramy bezpośrednio z rachunku klienta, mamy możliwość zaoferowania sprzedawcom znacznie niższej marży za transakcje niż dostawcy kart – wyjaśnia Piotr Wójcik, scrum master.

Firma udostępnia własny system transakcyjny, który jest odpowiedzialny za przetwarzanie ponad 3,1 mld transakcji rocznie i używany jest przez 40 operatorów komórkowych w 26 krajach na trzech kontynentach. Za pomocą SEQR można płacić w Szwecji, Rumunii, Finlandii, a wkrótce także w innych krajach w Europie oraz w USA.

Niemale znaczenie dla powstania łódzkiego oddziału firmy mieli pochodzący z Łodzi specjaliści.

ŁODZIANIE

– Od wielu lat mieszkalem i pracowałem za granicą. Decydując się na powrót do Polski, uznałem, że moje rodzinne miasto spełnia wszystkie najważniejsze kryteria do rozwinięcia biznesu w branży IT: dostęp do specjalistów, dobre skomunikowanie drogowe i lotnicze, konkurencyjne koszty najmu powierzchni biurowej – wyjaśnia Radosław Kozłowski, dyrektor zarządzający Seamless Poland.

Do Łodzi wrócił również Tomasz Błachowicz, chief architect łódzkiego oddziału firmy. – Dziewięć lat

spędziłem wraz z rodziną w Irlandii, gdzie od lat pełniłem kluczowe role w działach IT globalnych firm. Gdy pojawiła się oferta Seamless, zdecydowaliśmy się na powrót do rodzinnego miasta. Łódź to przyjazne i bardzo ciekawe miejsce do życia. Firma Seamless rozwija własny produkt w bardzo przyszłościowej dziedzinie płatności mobilnych, ma start-upową kulturę pracy na europejskim poziomie oraz doskonałe warunki płacowe – opowiada Błachowicz. Wspomina o nim Agnieszka Kurzawińska, HR manager, która podkreśla, że do polskiego oddziału udało się ściągnąć fachowców z zagranicy.

– Odpowiedni dobór pracowników to klucz do sukcesu naszej firmy. Zespół Seamless to specjaliści, którzy zdobywali doświadczenie w wielu międzynarodowych projektach. Obecnie poszukujemy developerów, testerów oraz administratorów systemów i aplikacji. W głównej mierze zatrudniamy mieszkańców Łodzi, choć udało nam się zaprosić do współpracy osoby pracujące wcześniej w Warszawie, Krakowie, a nawet w Irlandii – podkreśla.

ATMOSFERA

Firma, mimo że mogłaby wprowadzić korporacyjną kulturę pracy, stara się, by atmosfera pracy była przyjazna. – Jakość produktu silnie zależy od środowiska, w którym go na co dzień tworzymy. Stąd m.in. realizacja pomysłów dotyczących zmiany przestrzeni biurowej, takich jak pokój doskonalenia zespołowego IT DOJO czy ogromna kuchnia, niczym jadalnia z przestrzeni co-workingowej dla start-upów – mówi Radosław Lont, scrum master. Ważnym aspektem funkcjonowania są też relacje międzyludzkie, które wzmacniane są np. przez wspólne muzykowanie oraz pokazy slajdów z podróży. Po południu pracownicy firmy lubią pochylić się nad planszówkami albo wyjść do pokoiów zagadek. – Zabawa wspomaga kreatywność w pracy – mówi Lont.

Zdjęcie: Paweł Lawreszuk

JACEK BRYLSKI

Polskie centrum inscenizacji i pirotechniki

Dzięki zasobom Łódzkiego Centrum Filmowego powstaje rocznie kilkadziesiąt produkcji filmowych. Prawie 500 kostiumów i rekwizytów z ŁCF grało m.in. przy produkcji „Idy”, pierwszego polskiego filmu uhonorowanego Oscarem w kategorii filmu nieanglojęzycznego.

Łódzkie Centrum Filmowe jest jednym z podmiotów, które kontynuują działalność byłej Wytwórni Filmów Fabularnych w Łodzi, i jej prawnym następcą. W latach świetności wytwórnia była największym ośrodkiem produkcji filmowej w Polsce, tzw. Fabryką Snów. Rocznie powstawało tam nawet kilkadziesiąt filmów. Od 2013 roku 100-proc. udziałowcem spółki jest Miasto Łódź. Obecnie Łódzkie Centrum Filmowe jest największą firmą w Polsce świadczącą usługi inscenizacyjne i pirotechniczne. Większość polskich produkcji filmowych o tematyce historycznej oraz wykorzystujących dużą liczbę efektów pirotechnicznych korzystało z usług ŁCF.

STROJE I WYBUCHY

Usługi świadczone przez Łódzkie Centrum Filmowe skierowane są przede wszystkim do producentów filmowych i reklamowych. Dotyczą one sfery inscenizacyjnej, czyli wypożyczania rekwizytów oraz kostiumów filmowych. Coraz częściej zaglądamy tutaj również organizatorzy eventów w poszukiwaniu kostiumów, które urozmaicą organizowane przez nich wydarzenia. Znaczna część strojów jest wypożyczana dla klientów indywidualnych na różnego rodzaju bale i przyjęcia. Kostiumy i rekwizyty będące w posiadaniu spółki często są także wynajmowane na potrzeby stylizowanych sesji fotograficznych.





Drugim głównym polem aktywności Łódzkiego Centrum Filmowego są usługi pirotechniczne. Obejmują one wypożyczanie broni palnej wraz z obsługą pirotechniczną do produkcji filmowej i inscenizacji historycznych. Ponieważ ŁCF posiada największy w Polsce magazyn broni palnej, jest obecne na większości polskich planów filmowych. Przy jego udziale powstały m.in. takie produkcje serialowe, jak „Czas honoru”, „Misja Afganistan” czy łódzki „Komisarz Alex”.

Łódzkie Centrum Filmowe, w ramach Antykwariatu Filmowego, prowadzi także sprzedaż detaliczną pamiątek filmowych mających wartość sentymentalną. Mimo iż ŁCF prowadzi sklep stacjonarny przy ulicy Łąkowej 29, sprzedaż przebiega głównie za pośrednictwem Internetu. W ofercie Antykwariatu Filmowego są m.in.: dawne książki, publikacje filmowe, rekwizyty z planów filmowych oraz materiały reklamowe, takie jak fotosy i plakaty filmowe. Wkrótce sklep zamierza rozszerzyć swoją ofertę o wycofane z obiegu rekwizyty oraz kostiumy filmowe.

BOGACTWO STROJÓW I REKWIZYTÓW

Łódzkie Centrum Filmowe posiada około 150 tys. sztuk kostiumów filmowych wraz z dodatkami. Można podzielić je na cztery podstawowe grupy: historyczne (od starożytności do 1850 roku), stylowe (lata 1850–1950), współczesne (1950–1990) oraz mundury. W tej ostatniej grupie spółka posiada mundury wraz z oporządzeniem wojsk europejskich od XVII do XIX wieku.

W magazynach ŁCF znajdziemy także bogaty – liczący około 50 tys. sztuk – zbiór rekwizytów. Są wśród nich m.in. kolekcje wyposażenia konkretnych pomieszczeń, np. ewolucja biura – od gęsiego pióra do komputera, wyposażenie dawnego szpitala czy dawnej kuchni. Osobno skatalogowane są m.in.: flagi, dekoracje ścienne, oświetlenie, zegary, szylidy oraz przedmioty codziennego użytku i zabawki.

Spółka może poszczycić się sporą kolekcją broni białej i strzelniczej, w której znajdują się m.in. łuki, kusze, szable, szpady oraz sztylety.

BRÓŃ, STROJE I PIROTECHNICY

Łódzkie Centrum Filmowe posiada bogatą kolekcję – wyprodukowanej w latach 1860–2010 – krótkiej i długiej broni palnej, wśród której można wymienić różnego rodzaju pistolety, karabiny, dubeltówki, strzelby itp. Broń palna wypożyczana jest jedynie wraz z obsługą pirotechniczną. Spółka zapewnia opiekę wykwalifikowanych pirotechników, posiadających odpowiednie uprawnienia.

Zatrudnieni w ŁCF profesjonaliści oferują także duży wybór usług pirotechnicznych. Należą do nich m.in.: efekty mgieł, pożarów i inne z ogniem, wybuchy rozrywające na człowieku, efekty strzałów i wybuchów w scenach batalistycznych. Łódzcy pirotechnicy mogą też zadbać o deszcz, błyskawice i pioruny – wszystko w zależności od potrzeb scenopisów filmowych.

OBECNI WSZĘDZIE

Jak przed laty Wytwórnia Filmów Fabularnych w Łodzi produkowała rocznie kilkadziesiąt filmów, tak obecnie spuścizna, która po niej została, gra w niezliczonych produkcjach. Produkcji filmowych z udziałem zasobów ŁCF powstaje rocznie kilkadziesiąt. Wśród nich było kilka, które zaistniały na gali wręczenia Oscarów. Począwszy od nakręconego jeszcze za czasów WFF „Noża w wodzie” Romana Polańskiego (nominacja do nagrody), po nagrodzoną w tym roku „Idę” Pawła Pawlikowskiego.

Po drodze były też obrazy takie jak „Lista Schindlera”, „Pianista”, „W ciemności”. Wszystkie one powstały przy wykorzystaniu zasobów Łódzkiego Centrum Filmowego.

Zapisaliśmy się w historii

Z Piotrem Dzieciąłem, producentem „Idy”, o emocjach, uniwersalizmie oraz Łodzi i... Dolnym Śląsku rozmawia Jarosław Zaradkiewicz.

Jakiego pytania o „Idę” jeszcze Pan nie usłyszał?
Chyba usłyszałem wszystkie, bo już tyle rozmów o niej odbyłem.

Czy Pan ciągle jeszcze czuje te emocje, kiedy Nicole Kidman ogłosiła: „And the Oscar goes to... Ida”?

Ten moment zostanie we mnie na zawsze. Mieliśmy bardzo duże obawy przed tą ceremonią. Agencja PR obsługująca „Lewiatana” rozgrywała nominację politycznie. Po środowisku Los Angeles poszedł przekaz, że „Ida” jest świetnym filmem, ale głosząc na „Lewiatana”, przywalisz Putinowi. Baliśmy się, że znów niepotrzebnie polityka łączy się ze sztuką i może nam to zaszkodzić. Tym bardziej nasza radość i wzruszenie były ogromne. To ciągle we mnie jest i myślę, że na bardzo długo zostanie. Jakby na to nie patrzeć, wpisaliśmy się do historii polskiego filmu, zdobywając tego pierwszego Oscara za film fabularny.

Jadąc do Los Angeles, po deszczu europejskich nagród, nie miał Pan wrażenia, że Oscar Wam się po prostu należy?

(śmiejch) Pewnie gdzieś tam chodziło nam to po głowie. Zacznijmy od tego, że jesteśmy pierwszym polskim filmem, który dostał pięć europejskich nagród filmowych. Czy to ma przełożenie na Oscary? Raczej nie, bo to są nasze nagrody i Amerykanie mogą o nich nawet nie wiedzieć. Dlatego byłem bardzo szczęśliwy, kiedy dostaliśmy British Academy of Film and Television Arts. (BAFTA). Jak wiadomo, Złote Globy otrzymał „Lewiatan”, a gdyby jeszcze dostał BAFTA, to byłoby praktycznie pozamiatane. Musimy mieć świadomość, że od kilku lat zmieniały się reguły głosowania w naszej kategorii. Kiedyś głosy mogli oddawać tylko ci, którzy obejrzeni wszystkie nominowane filmy. W tej chwili robią to wszyscy członkowie Amerykańskiej Akademii



Filmowej, w sumie sześć tysięcy osób. Sam po sobie wiem, jak to wygląda, bo jestem członkiem Europejskiej Akademii Filmowej. Jeśli dostaję pakiet przeszło stu filmów, to wiadomo, że nie jestem w stanie wszystkich obejrzeć. To, jak członkowie Akademii – czy to Europejskiej, czy Amerykańskiej – głosują, w dużej mierze zależy od tego, co film osiągnął wcześniej. Byliśmy na bardzo dobrej pozycji, bo zdobyliśmy mnóstwo nagród, za nami było wiele bardzo dobrych amerykańskich recenzji. Pierwszym ostrzeżeniem i kubłem zimnej wody były Złote Globy. Wszyscy mówili, że może nas zaskoczyć „Lewiatan”. I tak się stało. Proszę pamiętać, że znaczący procent członków Amerykańskiej Akademii Filmowej to Anglicy, którzy głosują zdalnie. Dlatego wynik BAFTA ma ogromny wpływ na Oscary. Przez dziesięć ostatnich lat z rzędu było tak, że filmy, które dostały BAFTA w naszej kategorii, otrzymywały Oscara za film zagraniczny. Kiedy dostaliśmy BAFTA, zdaliśmy sobie sprawę, że nie wszystko jeszcze stracone, ta nagroda dodała nam skrzydeł i wiary. Mimo że jeśli patrzymy na film jako na całość, to „Ida” była najpełniejszym dziełem ze wszystkich zgłoszonych obrazów.

**WPISALIŚMY SIĘ DO HISTORII POLSKIEGO FILMU,
ZDOBYWAJĄC TEGO PIERWSZEGO OSCARA ZA FILM
FABULARNY**

W swojej karierze zawodowej trochę tytułów już Pan wyprodukował. Czy praca nad „Idą” miała w sobie coś szczególnego?

Każdy film jest inny. Ten różnił się od innych tym, że pracowaliśmy z reżyserem, który odniósł już duży sukces światowy, ale pierwszy raz kręcił w Polsce film fabularny. Do tej pory pracował tylko na Zachodzie, a więc w troszkę innych warunkach. Poza tym Paweł (Pawlikowski – J.Z.) wyszedł z dokumentu i jego metoda pracy jest inna niż reżyserów, którzy od lat robią fabuły według dawno wymyślonych reguł. U Pawła najbardziej z tych wszystkich reżyserów, z którymi pracowałem do tej pory, film tworzył się na planie. Nie było tak, jak u tych, którzy mówią: skończyłem pisać scenariusz czy scenopis i mam już gotowy film. U Pawła praca nad filmem trwa do końca. Po drodze wydarzyły się rzeczy, które były naszym pechem, a później okazały się szczęściem. Z powodu zimy, która szybko nastąpiła i trwała bite trzy miesiące, przerwaliśmy zdjęcia i czekaliśmy na wiosnę. W tym czasie Paweł film zmontował, wiele rzeczy zmienił, wiele dopisał i w momencie, kiedy

wracaliśmy na dziewięć dni zdjęciowych, mówił nam, że w zasadzie film już ma i wie, co chce dokręcić. Dzięki tej przerwie mógł dopiąć swoje dzieło.

Paweł Pawlikowski jest reżyserem do nas zaimportowanym. „Ida” to kooperacja polsko-duńska. Czy taki internacjonalizm to przepis na sukces?

W pewnym sensie to mogło wpłynąć na to, że ten film jest taki, a nie inny. To zasługa Pawła, że opowiedział tę historię w sposób maksymalnie uniwersalny, zrozumiały dla Anglika lub Amerykanina. Ten film się sprzedał do blisko 60 krajów i wszędzie jest odbierany podobnie. To jest to, co ja cenię w dziełach nieamerykańskich, nieanglojęzycznych, że nawet irański obraz „Rozstanie” oglądało się jak film angielski czy francuski. Jeśli reżyserowi uda się wejść na ten wyższy stopień uniwersalizmu, że irańską historię o problemach małżeństwa tak samo odbiera się w Polsce, we Francji, w Stanach i w Iranie, to jest to sukces. Niestety naszym reżyserom bardzo często to się nie udaje. Można tak powiedzieć nawet o filmach, które w ostatnich latach wygrywały festiwale w Gdyni.



Kadr z filmu „Ida”

Zresztą tak samo jest z ostatnim obrazem – który zresztą bardzo cenię – „Bogowie”. Ten film poza Polską nie istnieje. Czegoś tam zabrakło, jeśli chodzi o uniwersalizm. Nam zapewnił go Paweł oraz ten zbitek koproducentów i ludzi z różnych krajów.

Wspomniał Pan, że „Bogowie” nie wyszli poza kraj. Zgoda. Ale mam wrażenie, że w Polsce jest coraz mniej produktów filmopodobnych – ich tytuły przemilczę. Nasze kino zaczyna się zmieniać, staje się dojrzalsze. Czy Pan podziela ten pogląd?

Tak. Składa się na to dziesięć lat istnienia Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Łatwiej teraz zrobić film niż kiedyś, a młode pokolenie jest bardziej otwarte na to, co dzieje się na świecie. Dzięki temu jesteśmy bardziej widoczni. Nie chodzi tylko o „Idę”, świetny film Gośki Szumowskiej „Body/Ciało” też odniósł sukces. Na pewno coś się zmienia na lepsze, ale z drugiej strony coraz więcej ludzi chodzi na polskie filmy. Powinniśmy cieszyć się z tego, że na „Bogów” poszło ponad dwa miliony ludzi. To jest bardzo dobrze zrobiony film dotyczący być może tylko nas, ale takie też trzeba robić. Jak się popatrzy na statystyki polskich tytułów, to ich udział w box office z roku na rok jest coraz wyższy. Z jednej strony robimy coraz lepsze kino artystyczne i oby było go jak najwięcej, a z drugiej strony to kino komercyjne wchodzi na wyższy poziom.

Czy powołanie wspomnianego PISF dało impuls, lepszy klimat do robienia filmów w Polsce?

Ogromny. To jest nie do przecenienia. Przed powołaniem PISF wiadomo było, że reżyserów trochę w Polsce jest, producentów też coraz więcej, ale nie było pieniędzy na produkowanie filmów. Ich zdobycie to ogromna zasługa naszego środowiska, bo propozycja zasad finansowania produkcji filmowych wyszła ze Stowarzyszenia Filmowców Polskich i Krajowej Izby Gospodarczej Producentów Audiowizualnych. Ogromne zasługi ma Agnieszka Odorowicz, która jako wiceminister kultury pracowała nad tą ustawą, a później została szefem PISF. Należy ją chwalić za wybory filmów, które zdecydowała się wspierać.

Co zmieniło się w Pana życiu zawodowym i osobistym po Oscarze?

Robię to, co zawsze. Szykujemy kolejne projekty. Oczywiście teraz jest nam łatwiej, bo „Oscars winners producers”, więc to ma wpływ na naszą pozycję, gdy szukamy partnerów za granicą. My na markę Opus

TO ZASŁUGA PAWŁA, ŻE OPowiedział tę historię W SPOSÓB MAKSYMALNIE UNIwersalny, ZROZUMIAŁY DLA ANGLIKA LUB AMERYKANINA

Film pracowaliśmy od lat. Do tej pory i tak byliśmy najbardziej rozpoznawalnym polskim studiem filmowym

w Europie. „Ida” spowodowała, że mocno zmieniają się nasze relacje z producentami amerykańskimi. Szukając partnerów w tej części świata, zwracają się do nas.

Czyli pierwsze benefity za Oscara już zbieracie?

Tak. Już po nominacji, jadąc na Globy czy na Oscary, mieliśmy dziennie po dwa-trzy spotkania, i to z bardzo poważnymi partnerami.

Łódź uważana jest za miasto przyjazne filmowcom. Pan też tak to odbiera?

Na tę przyjazność składają się nie tylko pieniądze, które miasto czy marszałek mogą dołożyć do produkcji filmów, ale też to, jak się tu pracuje. Jest tutaj doskonale działająca Łódzka Komisja Filmowa. Ci ludzie bardzo nam pomagają, bo wystarczy wysłać im scenariusz, a oni sami proponują, gdzie można kręcić pewne sceny. Pomagają w załatwianiu formalności, zgód, pomocy policji i służb miejskich. Dzieje się dużo rzeczy, dzięki którym, mam nadzieję, określenie „Łódź Filmowa” nie będzie pustym sloganem.

Wydaje się, że już nie jest.

Kilka lat temu byłem przeciwnikiem tego określenia. Wtedy w Łodzi bardzo mało się działo, poza Szkołą Filmową, Se-ma-forem i nami. W tej chwili jest coraz więcej młodych producentów związanych z miastem na stałe, więc powoli ta Łódź Filmowa się odbudowuje. Poza tym jesteśmy blisko Warszawy i coraz więcej producentów warszawskich chce robić zdjęcia w Łodzi, bo tutaj jest łatwiej.

Nie mogę nie zapytać, co się stało, że porzucił Pan magiczny Dolny Śląsk i przeniósł się do Łodzi.

Podczas studiów we Wrocławiu wiedziałem, że będę próbował dostać się do Łódzkiej Szkoły Filmowej. Przyjechałem zobaczyć szkołę. Zrobiła ona na mnie ogromne wrażenie, ale miasto... Jak się tutaj dostałem, powiedziałem sobie: kończę studia i wracam do Wrocławia. Jednak po pierwszym roku poznałem moją żonę i tu zostałem. Oczywiście małżeństwo to był bardzo ważny argument, ale proszę pamiętać, że gdy ja kończyłem Łódzką Szkołę Filmową, to tu się robiło najwięcej filmów, tu było najwięcej pracy. To wszystko działo się tutaj, na Łąkowej (dawny adres Wytwórni Filmów Fabularnych, obecnie m.in. Opus Film – J.Z.).

Dziękuję za rozmowę.

Efektowny powrót

Marcin Nowak, absolwent PWSFTviT, wyjechał do stolicy, by pracować przy czołowych produkcjach filmowych i grach. Po latach postanowił jednak wrócić do Łodzi. Przy Łąkowej 29, najbardziej filmowym adresie w mieście, otworzył firmę zajmującą się efektami specjalnymi.



Ukończył studia operatorskie na Wydziale Montażu. Teraz w Szkole Filmowej sam prowadzi wykłady z intrygującego połączenia świata gier i filmów. Jest reżyserem, producentem i twórcą efektów specjalnych. Obecnie zajmuje się produkcją, postprodukcją, efektami specjalnymi i animacją. Dwa lata temu wrócił do Łodzi i otworzył własną firmę Efektpol. – Nazwa wywodzi się z dowcipu na temat schematu nazewnictwa polskich firm z początku lat 90. Bardzo się do niej przywiązaliśmy, u niektórych wywołuje ciepły uśmiech – wyjaśnia Nowak.

FILMOWE ZACIĘCIE

Od zawsze interesował się filmami i gramami. Na tym polu przez lata realizował się zawodowo. W 2003 roku został zaproszony do pracy przy grze „Wiedźmin”, aby uczynić ją bardziej filmową. Na swoim koncie ma też pracę nad efektami specjalnymi m.in. w filmie „Wojna polsko-ruska”, w którym był reżyserem i realizatorem efektów wizualnych.

– Cały czas myślałem jednak o tym, aby, oprócz realizacji efektów i reżyserii w różnego rodzaju krótkich formach jak animacje, teledyski czy reklamy, rozpocząć produkcję własnych gier – opowiada założyciel firmy. W 2013 roku wrócił do Łodzi, a na dobre przeniósł się tutaj rok później. Na terenie dawnej Wytwórni Filmów Fabularnych otworzył biuro Efektpolu. – Nie znałem lepszej siedziby dla swojej firmy niż stara wytwórnia filmowa. Nawiązaliśmy tu m.in. współpracę z jednym z najlepszych studiów dźwiękowych Toya Studios – mówi Nowak.

PRZYSZŁOŚĆ ŁODZI

Gdy wracał do rodzinnego miasta, wydawało mu się, że Łódź ma duży potencjał do produkcji gier komputerowych i efektów. Rzeczywistość okazała się jednak mniej optymistyczna. – Przed wszystkim w Łodzi brakuje

fachowców, specjalistów na poziomie seniora, czyli profesjonalistów z dużym dorobkiem. Młodzi ludzie zaraz po studiach – lub nawet w ich trakcie – wyjeżdżają do innych miast lub za granicę, szukając tam pracy i rozwoju – wyjaśnia Marcin Nowak.

CEO Efektpolu podkreśla, że rynek gier i efektów specjalnych w Łodzi nie będzie sam w stanie się rozwijać. Tylko takie firmy, jak m.in. Efektpol, stanowią przyszłość Łodzi – mogą zatrzymać młodych ludzi, wykształcić ich i nauczyć zawodu, by później mogli oni stać się profesjonalistami w pełnym tego słowa znaczeniu. Jeśli firmy z branży efektów specjalnych będą miały sprzyjające warunki rozwoju, do Łodzi zaczną ściągać specjaliści z całej Polski, a nawet świata. – Można zbudować piękne i spektakularne budynki, ale to firmy i ludzie będą tworzyć przyszłość gier komputerowych i filmu w Łodzi. Innego rozwiązania nie widzę – ostrzega Nowak.

EFEKTY I KLIPY

Firma na stałe zatrudnia na razie kilku, za to bardzo utalentowanych pracowników. Współpracuje również z wieloma specjalistami spoza Łodzi. – Wciąż szukamy nowych talentów na stałą posadę – zaznacza założyciel firmy.

Efektpol zajmuje się szeroko pojętą produkcją audiowizualną – od filmów fabularnych przez animacje po gry, reklamy i wideoklipy. Swoją ofertę kieruje do średnich i dużych firm chcących posiadać profesjonalnie wykonaną reklamę lub animację, do koproducentów audiowizualnych, ale również młodych i utalentowanych artystów, którzy potrzebują wsparcia.

Za swoje największe osiągnięcie Marcin Nowak uważa wytrwałość w tworzeniu odpowiedniego zespołu jako solidnej podstawy rozwoju firmy oraz pracę nad światowej klasy produkcjami o globalnym zasięgu. Dodaje, że Efektpol daje mu możliwość realizacji marzeń i czerpania przyjemności z pracy.

JAROSŁAW ZARADKIEWICZ

W dobrym tonie

Szesnaście lat temu Krzysztof Tonn postanowił założyć własne studio dźwiękowe. Nazwał je po prostu Tonn Studio.

Pierwotnym założeniem było stworzenie miejsca do nagrań i realizacji własnych dokonań muzycznych, jednak dzięki współpracy z realizatorem Sebastianem Binderem studio szybko przerodziło się w firmę usługową. – Ze względu na lokalizację w Wytwórni Filmów Fabularnych w początkowej fazie działalności zajmowaliśmy się głównie dźwiękiem do filmu. Dość szybko zyskaliśmy zaufanie klientów, a firma – środki finansowe na intensywny rozwój – wspomina przedsiębiorca. Krzysztof Tonn to realizator dźwięku, producent muzyczny, a zarazem manager studia. Jako producent ma na swoim koncie m.in. płytę „Testosterone” grupy Tosteer oraz album „Demi Sec” zespołu Blue Café, za który otrzymał złotą płytę. W przeszłości grał na perkusji w łódzkiej formacji Fahrenheit.

ZGRANY DUET

Ważnym momentem dla Tonn Studio było nawiązanie współpracy z producentem muzycznym i realizatorem Maciejem Stanieckim. Zaowocowało to dynamicznym rozwojem firmy w kierunku produkcji muzycznych i rozświetliło ją na całą Polskę. Staniecki grał na basie w formacji Hedone. On też wyprodukował ostatnią płytę tego zespołu. Jest kompozytorem, producentem muzycznym i realizatorem dźwięku. Skomponował i wyprodukował m.in. muzykę do filmów „Vinci” oraz „Superprodukcja” Juliusza Machulskiego. Staniecki nagrywa płyty z muzyką elektroniczną oraz współpracuje z innymi artystami (Nemezis, Chwasty). Jego solowa produkcja została wyróżniona jako płyta roku 2004 przez magazyn „Hi-Fi i Muzyka”. Współpracuje z największymi domami produkcyjnymi w Polsce, tworząc muzykę do reklam.

Tonn ze Stanieckim tworzą zgrany zespół producencko-realizatorski. – Zależy nam na pracy z artystami, którzy cenią sobie twórcze i kreatywne podejście do muzyki. W sposób szczególny dbamy o dobrą atmosferę w studiu, gdyż ma ona bezpośredni wpływ na efekt finalny. Każde zlecenie jest dla nas nowym wyzwaniem, z którego czerpiemy olbrzymią satysfakcję – mówi Krzysztof Tonn.



ANALOGOWO I CYFROWO

Studio łączy w sobie tradycje analogowe z nowoczesną obróbką cyfrową. Artyści korzystający ze studia mają do dyspozycji wiele kultowych urządzeń i mikrofonów, które pozwalają na perfekcyjne uchwycenie brzmienia nagrywanych instrumentów. Studio bazuje na najnowocześniejszym sprzęcie do zapisu cyfrowego ProTools HD, a także tradycyjnym magnetofonie wielośladowym Studer A827. Jak podkreślają założyciele studia, obie te techniki można łączyć ze sobą w zależności od potrzeb.

Istotnym elementem brzmienia jest legendarny analogowy stół mikserski firmy SONY/MCI, którym dysponuje Tonn Studio. Przy użyciu tej konsoli powstało wiele nagrań, które stały się światowymi hitami. – Mnogość urządzeń w połączeniu z naszą otwartością i doświadczeniem daje olbrzymie możliwości kreacji dźwięku i pozwala osiągać niepowtarzalne efekty – podkreśla założyciel studia.

Z czasem firma przeniosła się do nowoczesnego budynku, w którym o akustykę zadbał doświadczony i uznany specjalista Krzysztof Pajor.

Obecne pomieszczenia Tonn Studio to klimatyzowane studio i reżyserka oraz pomieszczenie techniczne. Ważne jest także zaplecze techniczne, które zapewnia komfort pracy bez konieczności przerywania nagrań. Firma dysponuje kuchnią, dwiema łazienkami oraz dwoma pokojami sypialnymi. Dodatkowym atutem jest strzeżony parking.

SETKI NAGRAŃ

W łódzkim studiu powstały dziesiątki płyt zespołów współpracujących z wiodącymi firmami fonograficznymi. Nagrywali tu m.in.: Blue Café, Gaba Kulka, Andrzej Smolik, Varius Manx, Tatiana Okupnik czy Michał Urbaniak. W Tonn Studio udźwiękowianych było wiele filmów i spektakli telewizyjnych.

Studio oferuje nagrania orkiestr kameralnych, zespołów i solistów, w tym w 100 proc. live. Sprzęt, którym dysponuje, zapewnia możliwość montażu dźwięku, także w technologii Dolby Digital. Studio wykonuje również postsynchrony, reklamy dźwiękowe oraz dubbingu filmy.

Zdjęcie: Paweł Lawreszduk

EWA KLEPACKA-GRYZ, JACEK SOBOL

Energetyczny elementarz

Ktoś mądry kiedyś powiedział, że na naszej planecie zwierzęta walczą o jedzenie, a ludzie o energię. Wyobraź sobie, że na starcie życia wszyscy mamy jednakowe szanse – każdy z nas w chwili urodzenia dostaje 100 proc. energii i jedyne, co możemy zrobić, to rozsądnie nią gospodarować.

Albert Einstein wykazał, że wszystko w naszym świecie jest zbudowane z energii. Energią są nasze myśli, emocje, relacje z ludźmi, praca, miłość itd. Każdego dnia – kiedy rano wstajesz z łóżka, jesz śniadanie, rozmawiasz przez telefon, myślisz o tym, co masz do zrobienia, czujesz radość lub zmęczenie – wydajesz pewną ilość swojej energii. Jedynie od ciebie zależy, czy pod koniec dnia będziesz czuć się jak balon bez powietrza, czy wręcz przeciwnie – pełen energii.

Podziwiasz ludzi energicznych, którym robota pali się w rękach. Ci szczęśliwcy, wiecznie uśmiechnięci, zabiegani, pełni pomysłów, budzą twoją zazdrość. Podczas gdy ty miewasz dobre dni, kiedy wszystko ci się udaje, masz wrażenie, że mógłbyś góry przenosić, ale... zaraz potem przychodzi zmęczenie, zniechęcenie, a twoja głowa i ciało odmawiają współpracy. W takich chwilach próbujesz ratować się kolejną kawą, drinkiem energetyzującym czy innym wspomagaczem, ale to nie pomaga; totalne zmęczenie, rozdrażnienie, obniżony nastrój albo infekcja zmuszają cię do zwolnienia tempa. Pamiętaj! Masz tylko 100 proc. energii, a jedyne, co możesz zrobić, to rozsądnie nią zarządzać. Mądrze gospodarując tym, co masz (swoją energią), możesz zoptymalizować naturalne możliwości swojego organizmu, pobudzić własną witalność, obniżyć poziom lęku i zapobiec zmęczeniu. Życie tak naprawdę jest proste, ale wymaga dyscypliny i konsekwencji.

1. Odkryj swój naturalny rytm.

Pracuj, kiedy masz energię do działania. Odpoczywaj, gdy czujesz zmęczenie. Jedz, kiedy jesteś głodny. Śpij tyle, ile potrzebujesz, nie zarywaj nocy, łudząc się, że w weekend nadrobisz zaległości.

2. Żyj w równowadze.

Odkryj swój naturalny balans pomiędzy: aktywnością i odpoczynkiem, byciem na zewnątrz i skupieniem się na sobie, otwartością i potrzebą intymności, daniem i braniem (w pracy, relacjach oraz w związku).

3. Wytrop swoich osobistych zjadaczy energii.

Nie rób niczego, co cię męczy, chyba że zajmiesz się tym świadomie. Czuć, zamiast myśleć. Największym pożeraczem naszej energii jest umysł, który produkuje ogromną ilość myśli, tworzy w wyobraźni niestworzone teorie spiskowe, zajmuje się odczytywaniem intencji innych ludzi. Oddzielaj prawdziwe problemy od tych wymyślonych. Zajmuj się tylko tym, na co masz autentyczny wpływ.



4. Nie próbuj zaplanować z detalami swojego życia. Jeszcze nikomu się to nie udało. Zostawiaj margines na sytuacje nieprzewidziane i, zamiast się buntować, wyciągaj z nich lekcje.

5. Nie zajmuj się sprawami innych ludzi. Zwłaszcza kiedy nie masz na to ochoty, ale robisz to z poczucia obowiązku. Ploteczki, „dobre” rady, intrygi to największy zjadacz energii.

6. Odkryj swoje pięty Achillesa. Czyli sprawy, zobowiązania, które cię najbardziej męczą. Szanując swoją energię, skorzystaj z pomocy ludzi, którzy się na tym znają lepiej od ciebie. Na kartce wypisz sytuacje, które cię stresują, zniechęcają czy zabierają ci zbyt dużo czasu, i zadaj sobie pytanie, czy możesz ich uniknąć albo przynajmniej je ograniczyć. Szanując swoją energię, nie wstydz się korzystać z pomocy profesjonalistów.

Ćwiczenia – oszczędzaj swoją energię

I. Po powrocie z pracy daj sobie czas na przestawienie się z rytmu praca na rytm dom. Poleż w ciszy, weź prysznic, posłuchaj muzyki, zmień ubranie.

II. Połóż się na podłodze. Ręce połącz nad głową, a nogi ułóż tak, by stykały się wewnętrznymi stronami stóp. W ten sposób stworzysz zamknięty obieg energii. Poleż spokojnie 10 minut, oddychaj swoim rytmem.

III. Jeśli czeka cię trudne spotkanie, tuż przed nim wyobraź sobie, że twoje ciało znajduje się w niewidzialnej, ochronnej białej bańce, która chroni twoją energię, a także broni dostępu do ciebie energii twojego rozmówcy. W trakcie spotkania przywołuj obraz tej bańki.

JACEK BRYLSKI

Miasto zieleni



Grupa Totutotam

Łódź to nie tylko miasto kominów, murali i filmowych szlaków. To również miejsce pełne zieleni, parków, skwerów i jeden z największych w Europie miejski las. Te wszystkie przestrzenie wykorzystuje Zarząd Zieleni Miejskiej w ramach projektu Zielona Łódź.

Projekt realizowany jest od wiosny 2013 roku. Obejmuje działania promujące tereny zielone Łodzi, a w szczególności miejskie parki, Palmiarnię, ogród botaniczny, zoo, Leśnictwo Miejskie. Celem Zielonej Łodzi jest organizowanie w przestrzeni publicznej otwartych imprez i aktywności skierowanych do wszystkich mieszkańców miasta, a także do turystów. Zielona Łódź ma zwiększać potencjał rekreacyjny parków i jednostek podległych Zarządowi Zieleni Miejskiej. Robi to, m.in. współpracując z organizacjami pozarządowymi oraz instytucjami i placówkami, z którymi wspólnie organizuje wydarzenia kulturalne i sportowe, plenerowe koncerty, wernisaże oraz zajęcia warsztatowe.

SPACER NA WIOSNĘ

W marcu już kolejny raz ruszyła seria 12 spacerów Zielonej Łodzi. Są one organizowane z grupą Totutotam. Każdy z nich rozpoczyna się w niedzielne południe i ma charakter pieszy lub rowerowy (trzy spacer). Pierwszy tegoroczny spacer odbywał się śladami żydowskimi po łódzkich Bałutach. Jego

uczestnicy odwiedzili najważniejsze obiekty Litzmannstadt Ghetto, m.in. plac Piastowski, Rynek Bałucki, obóz cygański oraz cmentarz żydowski przy ulicy Zmiennej. W kolejne niedziele organizowano następne spacer, a największym wyzwaniem była 24-godzinna wycieczka po łódzkich parkach, która odbyła się w nocy z 11 na 12 kwietnia. Spacer rozpoczął się o godz. 21.00 w parku Sienkiewicza, a po odwiedzeniu ponad 40 parków, lasów, skwerów i zieleńców oraz 74 kilometrach drogi zakończył się dołą później w parku Reymonta.

W maju odbyły się kolejne spacer, np. 3 maja po najstarszym łódzkim parku. Można się było wtedy m.in. dowiedzieć, czym były fajki i gdzie rosną dawne drzewa fabrykantów.

Tydzień później (10 maja) odbył się spacer rowerowy, którego hasło przewodnie brzmiało „Gdzie Łódka spotyka się z Nerem”. 17 maja z parku Klepacza wystartował spacer „Jeden mały, drugi duży”, który wiódł po tym parku oraz pobliskim parku Reymonta. Spacerowicze mogli się przekonać, że wśród zieleni parku Klepacza



Warsztaty rysunku

stoją wille, a dąb Fabrykant kusi urodą swoją. Potem spacerowicze przeszli do parku Reymonta, gdzie „Biała Fabryka” się w wodzie przegląda.

Ostatni spacer, w ostatni dzień maja odbędzie się na terenie lasu Ruda Popioły. Zielona Łódź zaprasza na spacer po górach i dolinach dawnego podłódzkiego letniska, którego atrakcjami będą bujna zieleni i architektura przełomu XIX i XX wieku.

AKTYWNI CAŁY ROK

Zielona Łódź to projekt, który tętni życiem przez cały rok. Rocznie z różnych form aktywności na terenach łódzkiej zieleni korzysta ponad 30 tys. osób. To nie tylko spacer, lecz również seria letnich koncertów w altanie parku Źródlika czy imprezy dla dzieci i młodzieży oraz zajęcia sportowe dla seniorów. W ramach tego projektu regularnie prowadzone są m.in. zajęcia jogi, ćwiczenia tai-chi, capoeira, aikido, biegi rekreacyjne (w tym nocne) oraz nordic walking. Dzięki



Zajęcia jogi

projektowi na terenie miasta wytyczono trasy biegowe dla narciarzy, a w zajęciach organizowanych zimą w parku Piłsudskiego każdorazowo uczestniczy nawet 60 osób.

Zielona Łódź tchnęła nowe życie w łódzkie parki. Dla wielu łodzian oferowane przez nią zajęcia to jedyna forma zorganizowanej aktywności ruchowej. Tysiące uczestników pokazało, że takie zajęcia są potrzebne. Na pikniki odbywające się w ramach tego projektu przychodzi nawet po kilkaset osób, a na organizowanym w parku Źródlika koncercie „Cztery pory roku” pojawiło się ponad tysiąc osób.

Oprócz zajęć ruchowych typu nordic walking, nocne biegi, koszykówka, spacer w parkach organizowane są również warsztaty plastyczne, fotograficzne, rysunku pejzażowego, a nawet teatralne. Te ostatnie połączone są ze spektaklem.

NA CO DZIEŃ I W SIECI

W ramach projektu powstał również portal internetowy www.zielonalodz.info, którego głównym celem jest informowanie społeczności, nie tylko lokalnej, o ofercie spędzenia wolnego czasu na łódzkich terenach zieleni. Serwis zawiera kalendarium wydarzeń, informacje o rekreacyjnej infrastrukturze parkowej, galerię oraz strefę dla najmłodszych z możliwością pobrania plików (np. kolorowanki). Portal prezentuje wszelką wiedzę dotyczącą łódzkich parków, ich lokalizacji i funkcjonalności.

Od niedawna dostępny jest również wyjątkowo aktywny fanpage akcji na Facebooku, gdzie na bieżąco można śledzić sprawozdania z niedawnych wydarzeń, dowiedzieć się, co w łódzkiej trawie piszczy i jakie kolejne działania planuje Zielona Łódź.

Warto na bieżąco śledzić kanały komunikacyjne Zielonej Łodzi, aby wiedzieć, z jakich atrakcji można w danym czasie skorzystać.

XXIII ŁÓDZKIE SPOTKANIA BALETOWE

9–31 MAJA

TEATR WIELKI, PL. DĄBROWSKIEGO 1
WWW.OPERALODZ.COM

JUBILEUSZ 70-LECIA UNIwersYTETU ŁÓDZKIEGO

21–24 MAJA

WWW.70LAT.UNI.LODZ.PL

**V MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL
„TEATRALNA KARUZELA 2015”**

27 MAJA – 3 CZERWCA

TEATR PINOKIO, UL. KOPERNIKA 16
WWW.TEATRPINOKIO.PL

**XIX MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FOTOGRAFII
W ŁÓDZI**

28 MAJA – 7 CZERWCA

ART_INKUBATOR, FABRYKA SZTUKI
UL. TYMIENIECKIEGO 3
WWW.ARTINKUBATOR.COM,
WWW.FOTOFESTIWAL.COM

KONCERT ANDRÉ RIEU

29 MAJA, GODZ. 20.00

ATLAS ARENA, AL. BANDURSKIEGO 7
WWW.ATLASARENA.PL

**II MIĘDZYNARODOWY KONGRES
„ŁÓDZKIE ENERGETYCZNE 2015”**

8–10 CZERWCA

WWW.LODZKIEENERGETYCZNE.PL/LODZKIE-ENERGETYCZNE-
KONGRESY/KONGRES-2015/

IV EDYCJA IMPACT FESTIVAL

9 CZERWCA, GODZ. 14.00

ATLAS ARENA, AL. BANDURSKIEGO 7
WWW.ATLASARENA.PL

II ŁÓDZKIE TARGI ENERGETYCZNE

10–11 CZERWCA

HALA EXPO, AL. POLITECHNIKI 4
WWW.EXPO-LODZ.PL,
WWW.TARGI.LODZ.PL/TARGI/286-II-LODZKIE-TARGI-
ENERGETYCZNE/INFORMACJE/

**KONCERT SYMFONICZNY NA ZAKOŃCZENIE SEZONU
ARTYSTYCZNEGO 2014/2015
„MARATON BEETHOVENOWSKI”**

18, 19 CZERWCA, GODZ. 19.00
FILHARMONIA ŁÓDZKA IM. ARTURA RUBINSTEINA
UL. NARUTOWICZA 20/22
WWW.FILHARMONIA.LODZ.PL

**XIV KONFERENCJA NAUKOWO-SZKOLENIOWA
ALERGIA ASTMA IMMUNOLOGIA KLINICZNA**

18–20 CZERWCA

HALA EXPO, AL. POLITECHNIKI 4
WWW.EXPO-LODZ.PL,
WWW.ALERGIA-LODZ2015.PL

FESTIWAL ŁÓDŹ CZTERECH KULTUR 2015

18–21 CZERWCA

WWW.4KULTURY.PL

MUSICAL „METRO”

20 CZERWCA, GODZ. 19.00

ATLAS ARENA, AL. BANDURSKIEGO 7
WWW.ATLASARENA.PL

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA W OGRODZIE BOTANICZNYM

21 CZERWCA

OGRÓD BOTANICZNY, UL. RETKIŃSKA 39/65
WWW.BOTANICZNY.LODZ.PL

CYKL KONCERTÓW MADE IN POLSKA

22–25 CZERWCA

KLUB WYTWÓRNA, UL. ŁĄKOWA 29
WWW.WYTWORNIA.PL

XII FESTIWAL DOBREGO SMAKU W ŁÓDZI

25–28 CZERWCA

WWW.FESTIWALDOBREGOSMAKU.EU

VIII LETNIA AKADEMIA JAZZU

LIPIEC–WRZESIEŃ

KLUB WYTWÓRNA, UL. ŁĄKOWA 29
WWW.LETANIAKADEMIJAZZU.PL

KONCERT DEEP PURPLE

25 PAŹDZIERNIKA, GODZ. 20.00

ATLAS ARENA, AL. BANDURSKIEGO 7
WWW.ATLASARENA.PL